Rok I. Lwów, czwartek 13. sierpnia 1908. Nr. 111.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:
miesięcznie . . . . . . 1·— K
„ z odnoszeniem do domu 1·50 „
Numer pojedynczy . . 4 halerzy

Na prowincyi:
miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K
kwartalnie „ „ 4·50 „
Numer pojedynczy . . 6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie

Podziwiać trzeba Niemców, jak oni czczą swego Zeppelina. Ponieważ wymyślił balon, który może w areonautyce wojskowej zapewnić Niemcom przewagę nad innemi państwami, a już najgorzej zdolen jest dokuczyć tak znienawidzonej Anglii, więc Niemcy aż bałwochwalczą cześć oddają pomysłowemu Wirtemberczykowi.

Nic to, że balon uległ katastrofie. Zapewne, że inny naród, a już przedewszystkiem my, Polacy, okrzyczelibyśmy Zepelińskiego blagierem, oszustem i wyłżygroszem. Niemcy wiedzą, że po cierniach idzie się do jasnego celu, i starają się te ciernie genialnemu wynalazcy z pod nóg usunąć. Zebrano w paru dniach 3 miliony marek na nowy balon, a nawet pojawił się projekt osadzenia hr. Zeppelina na osieroconym tronie hannowerskim. Projekt śmieszny, zbyt entuzyastyczny, ale dowodzi on, że Niemcy umieją swoich ludzi czcić, nagradzać ich zasługi i podniecać ich ambicyę. Jest to jedna z owych zalet, która naród niemiecki stawia na naczelnem miejscu we współczesnej historyi.

Ostatnie lata nie dały nam, Polakom, żadnego wyna'azcy światowej sławy. Ale dla wykazania różnicy między naszą a niemiecką nacyą pomówię tu o zapomnianym dziś już wynalazcy — o Szczepaniku.

Swą słynną maszynę tkacką — udoskonalone wydanie systemu Jaquarda — wynalazł on jako biedny nauczyciel ludowy i nosił się ze swym wynalazkiem blizko sześć lat bez skutku. Pragnął koniecznie, aby został on sfinansowany polskimi kapitałami. Chodził więc od Anasza do Kaifasza, pukał do różnych kapitalistów, przedkładając im swój pomysł i praktyczne tego wyniki, ale wszystko napróżno. Zbywano go jak natręta, gdzieniegdzie zwracano mu jego plany z datkiem paruguldenowym niby jakiemu wykpigroszowi, — aż dopiero pewien bankier żydowski, spotkawszy Szczepanika na bruku wiedeńskim w postrzępionych spodniach i prawie bez butów, zajął się nim, zaryzykował paręset reńskich i — rozsławił imię Szczepanika, zdobywając dla siebie i dla niego kròciowy majątek. Dziś w Anglii, w Belgii i w Niemczech to trudne nazwisko zna każde dziecko. U nas Szczepanik idzie powoli w zapomnienie. „Skompromitował się“ kulotrwałymi pancerzami, które okazały się niekulotrwałe. A ileż to wynalazków ogłosił Edison, które później zrobiły fiasko! Mimo to Amerykanie niestracili dla niego szacunku i zaliczają go dalej do największych synów amerykańskiego narodu.

I jeszcze jeden drobny przykład naszej nieufności do swojskich wynalazków.

Dr. Sabat, Lwowianin obmyślił rzecz nadzwyczaj prostą celem ochrony munsztuków u papierosów przed zanieczyszczeniem. Jest to krótka gilza z bibułki, którą się w fabryce zakłada na koniec tutki dla ust przeznaczony. Jest to dziecinny niemal pomysł, ale bardzo hygieniczny i rozsądny. Dr. Sabat opatentował go — ale o mało nóg nieschodził nim znalazł nareszcie człowieka, który się zdecydował na sfinansowanie tego wynalazku. A sfinansował go ostatecznie nie-Polak — i zrobił na tem doskonały interes.

Przed kilkunastu laty obchodził też Lwów jakiś chemik i pokazywał prosty bardzo przyrząd (kółko metalowe), który umieszczało się nad lampą gazową, a po odkręceniu gazu ten się sam zapalał, gdyż to kółko zrobione było z takiego aliażu metali, że gaz, zetknąwszy się z niem, wybuchał płomieniem Jak ten człowiek, obchodził wszystkich mecenasów i finansistów lwowskich, jak on żebrał, aby mu ktoś drobną sumą dopomógł do sfinansowania tego wynalazku! I śmiano się z niego. Aż jakimś przypadkiem dowiedział się o tym wynalazku baron Liebig, milionowy fabrykant ekstraktu mięsnego, i przysłał swego sekretarza do Lwowa, aby ten owego chemika wyszukał i przywiózł do niego: Niebawem powrócił ów sekretarz do bar. Liebiga z wiadomością, że wynalazca gazowego samozapalacza umarł we Lwowie w szpitalu w największej nędzy i tajemnicę swego wynalazku zabrał ze sobą do grobu.

U nas i na świecie.

(Głos przestrogi w sprawie projektów ugodowych ukraińców. — Czego należy się spodziewać po Zjeździe nauczycieli słowiańskich w Pradze. — Fiasco ustawy łowieckiej i tegoż następstwa.— Komedya i komedyanci... pokojowi. — Wielkoserbska... głupota).

W uzupełnieniu wczorajszej naszej wiadomości o projektacah ugodowych między zaszachowanymi na arenie parlamentarnej ukraińcami a z drugiej strony z narodem polskim podajemy dziś

głos przestrogi,

który zamieszcza *Gazeta Narodowa.*

„Nastrój chwili jest taki — pisze *G. N.*, że wobec tego, co się stało i tego co się ciągle dzieje, należy obecnie w kwestyi ruskiej zachować tylko pełną spokoju powagę i nieposzlakowaną objektywność w stosowaniu ustaw, starać się o utrzymanie porządku i bezpieczeństwa publicznego, nie zboczyć ani troszkę z drogi ścisłej sprawiedliwości, ale też nie wyjść ani na krok z politycznej rezerwy. Tylko takie po-

Baletnica maturzystką.



stępowanie i zachowanie się będzie godne tragicznej powagi chwili i tylko tą drogą da się złożyć wobec Rusinów ukraińskich dowód, że my oparci na niewzruszonej słuszności i na prawie, możemy czekać, a zarazem tą tylko drogą można będzie wzniecić w nich przekonanie, że im to przedewszystkiem potrzebnem jest to porozumienie. Gdy to przekonanie w nich się wznieci, wtedy, ale dopiero wtedy, będzie pora na jakieś t. zw. porozumiewania“.

Jak to już wczoraj wspomnieliśmy, ukraińcy za różne materyalne ustępstwa mogą nam ofiarować jedynie spokój w kraju, zaprzestawszy anarchistycznych wichrzeń i podburzeń. Ofiara ta jednak jest tem samem, co sprzedawana skóra niedźwiedzia, który jeszcze nie został zabity. Bo czyż można wierzyć na słowo przewódcom ukraińskim, którzy stracili w oczach całej Europy kredyt polityczny?

A z drugiej strony, czyż przewódcy, chociażby byli jak najlepszych intencyi, w co znowu bardzo potrzeba wątpić, mogą ręczyć za całą rzeszę wichrzycieli ukraińskich, rozpasanych żywiołowo w swej robocie anarchystycznej?

Dlatego to słusznie *Gazeta Narodowa* nawołuje do poważnego namysłu w sprawie tak ogromnie ważnej i ryzykownej. Jeżeli mówimy o ustępstwach z naszej strony, to przedewszystkiem mamy na myśli ordynacyę wyborczą do Sejmu. Ukraińcy przekonali się już na własnej skórze, że dotychczasowym sposobem swojej „borby“ nic nie wskórają, ba nawet mogą się z kretesem zagrzebać. Więc drogą ugody chcą osiągnąć korzystną dla siebie reformę ordynacyi wyborczej, a potem, gdy klamka zapadnie... Nie chcemy snuć dalej przypuszczeń. Dośpiewa je sobie każdy Czytelnik.

W Pradze odbywa się obecnie

Zjazd nauczycieli słowiańskich.

Między delegatami ze wszystkich krajów słowiańskich uczestniczy w Zjeździe 120 Polaków. Na naczelnem miejscu obrad postawili Czesi sprawę

wychowania narodowego.

Jest to rzecz niezmiernej wagi dla każdego z narodów słowiańskich, pozostających pod panowaniem obcych rządów. U nas od kilku lat ta sprawa zajmowała opinię publiczną, ale skończyło się na niczem. Obecnie Czesi dając impuls do zmagań narodów słowiańskich w kierunku unarodowienia szkół, wiele mogą dokonać. Niewątpliwie i delegaci polscy, powróciwszy ze Zjazdu poczynią odpowiednie kroki celem poruszenia całego społeczeństwa polskiego w kierunku pracy nad unarodowieniem szkół. Czekamy tedy poważnej, na seryo branej, na szeroką skalę zakreślonej pracy, która da podstawę u nas do zreformowania szkół w duchu narodowym.

Na ostatniej sesyi sejmowej przeforsowano z wielkim trudem zniesioną

ustawę łowiecką.

Obowiązująca dziś ustawa jest kością niezgody między dworem a gminą, toteż o zreformowanie jej walczyły wszystkie stronnictwa demokratyczne. Tylko stronnictwa szlacheckie obstawały przy dawnej, lecz pod grozą różnych nieprzyjemności politycznych, musiały się na reformę zgodzić. Zreformowanej ustawy jednak do sankcyi cesarskiej nie dopuszczono i wróci ona raz jeszcze na porządek dzienny Sejmu. Naszem zdaniem całe polowanie niewarta funta kłaków. Zwierzyny u nas i bez tego coraz mniej, bo ubywa z każdym rokiem lasów. W niektórych tylko okolicach czynią dotkliwe szkody dziki, wędrujące zazwyczaj z jednej okolicy do drugiej. Stronnictwa konserwatywne bardzo źle zrobiły, że wpływami swoimi udaremniły sankcyę. Znowu będą utyskiwania, pretektsy do narzekań, nieufności, słowem dla tak marnej rzeczy poświęca się spokój w kraju i zgodę stanów, tak pięknie wstąpieniem ludowców do Koła zainaugurowaną.

W Londynie skończył się siedmnasty z rzędu

kongres pokoju,

na którym przedstawiciele wszystkich państw europejskich uchwalili następującą rezolucyę:

„Obowiązkiem wszystkich państw jest utrzymywać wszelkimi środkami pokój i wszelkie międzynarodowe zatargi załatwiać w drodze pokojowej. Narody cywilizowane stanowią jedno społeczeństwo. Wszyscy członkowie tego społeczeństwa podlegać powinni prawu międzynarodowemu. Sądy rozjemcze powinny obowiązywać wszystkich. Prawo człowieka i sumienie społeczne powinno stanowić obronę ludów słabszych. Użycie sił zbrojnych jest możliwe tylko w razie ostatecznym, gdy wszelkie inne środki zostały wyczerpane. Taka możliwość wojny nie powinna jednak wstrzymywać państwa od ograniczenia nadmiernego ciężaru militaryzmu, pod którym uginają się ludy“.

Bardzo ładna i pocieszająca rezolucya. Uchwaliła ją już bardzo dawno konferencya 44 państw całego świata w Hadze. A przecież od czasu, kiedy tę rezolucyę podpisały wszystkie mocarstwa, mieliśmy najkrwawszą w dziejach wojnę rosyjską-japońską, a zbrojenia się Niemiec, Anglii, Francyi, Austryi itd. bezustannie się zwiększają i spychają podatkującą ludność w przepaść nędzy, zaniedbując oprócz tego najprymitywniejsze wymagania kultury narodów. Poco więc uchwalać szumne frazesy i szopki? Czy licuje to z powagą państw?

Sprawa bałkańska, to jakby pożar podziemnych kopalni. Stłumiony w jednem miejscu, wybucha w drugiem. Obecne wypadki w Turcyi bynajmniej nie położą kresu tym niepokojom na południu Europy. Mamy bowiem do czynienia z wykluwającą się, ale bardzo poważną

kwestyą wielkoserbską.

Serbowie marzą o podbiciu południowych Słowian i o utworzeniu wielkiego państwa serbskiego i w tym celu poczynili już przedwstępne kroki, organizując bandy szpiegów i wichrzycieli w krajach południowych. Jest to jednak kiwaniem palcem w bucie. Dzisiejsza Serbia zbankrutowała z kretesem, upadła moralnie. Bez skarbu bez ludzi, bez siły zbrojnej — nie mając żadnej przyczyny, wywijają Serbowie chorągiewką w powietrzu i myślą, że przelękną całą Europę. I nie ubolewać to nad krótkowidztwem awanturników.

Chrońmy młodzież.

Młodzież, to źrenica oka w organiźmie społecznym zarodek przyszłych plonów, fundament przyszłego bytu narodowego.

A jednak mimo, iż wiele się o tem pisze i mówi, bardzo niewiele się czyni dla ochrony młodych a drogich nam latorośli przed złymi wiatrami wiejącymi ku nam od wschodu i zachodu.

Niewiele się również czyni, by młodzież naszą ukochaną chronić w czasie roku szkolnego po miastach przed złym wpływem otoczenia miejskiego z dala od opieki rodziców i wychowawców, przywiązanych zawodem do odległych miejsc pobytu na prowincyi.

Zanim więc rok szkolny otworzy podwoje nauki dla wielotysięcznej dziatwy, czas jest, by naturalni opiekunowie młodzieży zastanowili się dobrze, komu powierzą opiekę i dozór nad nią w roku szkolnym, a z drugiej strony powołane do tego czynniki po miastach, jak władze publiczne i towarzystwa, niech zawczasu obmyślają sposoby chronienia młodzieży przed złymi wpływami, za których przyczyną dają się wśród młodzieży już dziś zauważyć jaskrawe przykłady obniżenia moralnego poziomu, upadku dążności umysłowych, zaniku szlachetniejszych uczuć i wznioślejszych porywów.

Bodźcem uśpionej czujności niech będą dla naszych rodziców i opiekunów „ligi wolnej miłości“, demaskowane niemal codziennie we wschodnich miastach rosyjskich, owa deprawacya, cynizm i pijaństwo, które zaczynają nurtować wśród młodzieży rosyjskiej i zachodnio-europejskiej, a które i u nas niejednego młodzieńca w mundurku szkolnym zapędzają do najobskurniejszych szynków.

Wprawdzie na ogół biorąc, nasza młodzież, nie przez zbytek opieki, lecz przez wrodzoną intuicyę, mniej dotąd złemu się poddaje, niż młodzież np. rosyjska; ale gdy uprzytomnimy sobie, że ziarno złego łatwiej się przyjmuje w duszach ludzkich, niż posiew dobry zwłaszcza w duszach młodych, w umysłach niedojrzałych, a więc bezkrytycznych, to niepokój jakiś ściska serce, by że wiatry nie przyniosły i nam tego kąkolu, który wyplenić tem trudniej, im później.

Nad zepsuciem naszej młodzieży pracują różnego kalibru „działacze“ postępowo-bezwyznaniowi, wolni od wszelkich powijaków etyki i moralności.

Na rękę w tem dziele deprawacyi młodocianych dusz i umysłów idzie im pornografia uprawiana u nas z „zacięciem“ w naszych pismach i na wystawach sklepowych. A gdy do tego dodamy jeszcze zatruwanie wyobraźni przez tego rodzaju „literaturę“, co „przygody Sherloka Holmesa“, „Buffalo Bill“ i t. p., niedziwna, że z obawą spoglądać należy w przyszłość młodego pokolenia.

Co z takiej „literackiej“ hodowli wyrość może?

Dawniej bywali chłopcy, którzy po przeczytaniu fantastycznych baśni Verne'a i Main-Ride'a, rzucali dom rodzicielski i udawali się w podróż naokoło świata. Pragnęli być bohaterami!...

Dziś... przez rozbudzoną „nowoczesną“ literaturą fantazyę, ideałem ich

---

EMIL GABORIAU 10

Akta kryminalne
pod liczbą 113.

—Deficyt!—pomyślał ajent bezpieczeństwa — toż możnaby przysiądz za niewinność tego chłopca. Gdyby się dopuścił kradzieży, toż dla uniknięcia posądzeń, przedewszystkiem zwróciłby drobiazgi, które sobie poprzednio przywłaszczył.

Objaśnienia, jakie dał Prosper, znacznie zmodyfikowały ważność i znaczenie tego faktu.

— Brak w mojej kasie trzech tysięcy pięćset franków — ciągnął dalej— które tak oto się rozkładają: dwa tysiące wziąłem ja sam na rachunek mej pensyi, tysiąc pięćset forszusowałem kolegom. Dziś mamy ostatni dzień miesiąca, jutro ma się wypłacać pensya, a zatem...

— Byłeś pan upoważniony — zapytał surowo komisarz — do czerpania z kasy w miarę swych potrzeb i forszusowania kolegom?

— Nie, ale jest rzecz niezawodna, że pan Fauvel nie byłby mi odmówił pozwolenia do zobowiązania kolegów. To co uczyniłem praktykuje się wszędzie; poszedłem poprostu za przykładem mojego poprzednika.

Bankier aprobował gestem.

— Co się tyczy mojej osoby — mówił dalej kasyer — miałem poniekąd prawo, które sobie sam przypisałem, gdyż wszystkie moje oszczędności, to jest około piętnastu tysięcy franków, złożyłem w domu tutejszym.

— Tak jest rzeczywiście — potwierdził bankier. — Pan Bertomy ma u mnie co najmniej taką sumę.

Po załatwieniu tego ostatniego szczegółu, komisarz uważał misyę swą za skończoną, na tem też protokół zamknięto. Oświadczył więc, że odchodzi, i rozkazał kasyerowi udać się za sobą.

Chwila ta, w której wybucha brutalna rzeczywistość, w której człowiek czuje, że przestaje należeć do siebie, że utraca wolność, jest chwilą okropną!

Na to straszne wezwanie: „Proszę ze sobą!“ które otwiera niejako mury więzienne, najzimniejsi i najtwardsi słabną, zalewają się łzami, żebrzą łaski.

Prosper nie utracił nic z tej wystudyowanej obojętności, która komisarzowi policyi wydała się nadzwyczajną bezczelnością.

Zwolna, tak spokojnie i swobodnie, jak gdyby chodziło o jakie śniadanie w mieście, wziął na siebie paletot, poprawił włosy, włożył rękawiczki i rzekł:

— Jestem gotów iść z panem.

Komisarz policyi zamknął portfel i skłonił się panu Fauvelowi.

— Chodźmy! — rzekł.

I wyszedł, a bankier za oddalającymi się spoglądał w ponurym smutku, z oczyma mokremi od łez, które zaledwie wstrzymywał.

— O mój Boże! — szepnął, czemuż mi nie skradziono dwa razy tyle i czemuż niewolno mi szanować jeszcze mojego biednego Prospera i mieć go przy sobie jak dawniej!

Fanverlot, człowiek wiecznie otwartego ucha, posłyszał i zanotował sobie ten frazes, a łatwy do podejrzeń, zbyt skłonny do przypisywania bliźnim zapasu chytrości równego swemu, nie wahał się mniemać, że frazes ten wymierzony był na jego intencyę.

Pozostał ostatni w biurze pod pozorem odszukania parasola, którego nie wziął z sobą, i odchodził z wyrachowaną powolnością, powtarzając kilkakrotnie, że wróci dowiedzieć się czy odszukano parasol.

Z porządku rzeczy do niego należało mieć baczność na Prospera i odprowadzić go; ale w chwili odejścia, zbliżył się do komisarza policyi, i dla dobra sprawy zarządał i otrzymał pozwolenie swobodnego działania.

Bilet napisany przez Prospera, ten bilet, który czuł w kieszeni Cavaillona, chodził mu po głowie. Nawet gdy z ogólnej kancelaryi wrócił do kasy, pozostawił drzwi niedomknięte, końcem oka dawał baczność i gotów był rzucić się za najmniejszem poruszeniem na młodego komisanta.

Dostać ten dowód pisany, który musiał być ważnym, zdawać się mogło rzeczą nader łatwą. A jaki na to sposób? Poprostu aresztować Cavaillona, zastraszyć go, kazać mu oddać bilet, a w ostatnim razie wydrzeć mu go. Ajent bezpieczeństwa przez chwilę myślał tak postąpić.

— Tak; ale do czego prowadzi ten wybuch? Do niczego, a przynajmniej rezultat byłby niezupełny i wątpliwy.

Fanferlot był pewny, że ten bilet przeznaczonym był nie dla młodego komisanta, ale dla osoby trzeciej. Czyż Cavaillon pod naciskiem da poznać tę osobę, która mogła wcale nie nazywać się tak, jak mówił kasyer: Gypsy? A w najlepszym razie, gdyby coś i mówił, czy mówiłby prawdę?

Po dojrzałym namyśle, ajent bezpieczeństwa w swej policyjnej mądrości postanowił, że byłoby dziecińśtwem zdobywać tajemnicę, którą można przejąć. Uważać na Cavaillona, śledzić go, schwytać na gorącym uczynku, tak, by się nie mógł wyprzeć, było to igraszką.

Przy tem postępowanie takie odpowiadało więcej charakterowi urzędnika z ulicy Jerozolimskiej, który jest łagodnym i cichym z natury, a z profesyi nie lubi hałasu, wrzawy wybuchu, wszystkiego słowem, co zakrawa na gwałt.

Fanferlot wyszedł do przedsionka z gotowym już zamiarem. Tam wybadał zręcznie woźnego, zadał mu kilka na pozór mało znaczących pytań, po których nabył pewności, że dom pana Fauvela niema wyjścia na ulicę Victoria, i że komisanci wchodzą i wychodzą bramą od ulicy Provence. Odtąd zadanie, które powziął, nie przedstawiało już żadnej trudności. Szybko przeszedł na drugą stronę ulicy i stanął na przeciwko bramy.

Wyborne to było miejsce do robienia obserwacyi. Widział stąd nie tylko wchodzących i wychodzących z domu bankiera, ale mając dolne okno przed sobą, mógł stanąwszy na palcach, dojrzeć Cavaillona pochylonego nad biurkiem.

Długi czas zostawał w bramie. Lecz iloże razy cierpliwemu Fanferlotowi zdarzyło się dla mniej ważnej sprawy stać na czatach dnie i noce?

C. d. n.

jest, zostać tajnym agentem policyjnym.

Niedawno temu w Odesie zdarzył się wypadek, że kilkunastoletni chłopak zadenuncyował w policyi pewnego ogólnie szanowanego obywatela, jako „bardzo niebezpiecznego ptaszka“.

W Kijowie znów dwaj malcy w wieku lat 12, wykradli rodzicom znaczne sumy pieniężne i uciekli do Nowego Jorku w celu „wstąpienia do szkoły agentów policyi tajnej imienia Pinkertowa“.

Co się stało w Odesie i Kijowie, to samo się może zdarzyć i we Lwowie.

Na zapobieżenie złemu wpływowi niesumiennej literatury jest tylko jedna rada, mieszcząca się w łacińskiem przysłowiu: *similis simili gaudet*; a w polskiem: „klin wybija się klinem“.

W zachodniej Europie towarzystwa oświatowe walczą skutecznie z ową zaraźliwą literaturą zapomocą ulicznej sprzedaży utworów, które pod względem zainteresowania nie ustępują w niczem przygodom agenta śledczego, a odciągają wyobraźnię młodzieży w dziedzinę nauki i wiedzy.

Dla naszych stowarzyszeń oświatowo-kulturalnych jest to nader wdzięczne i owocne w następstwa pole do pracy.

Wprawdzie romanse policyjne z „wyrobioną“ marką utrudniałyby z początku kolportaż tego rodzaju utworów, ale niewątpliwie z czasem, przy odpowiedniem poparciu przez rodziców i wychowawców, znalazłyby powieści naukowo-fantastyczne uznanie wśród „zielonej“ młodzieży, rugując tem samem inne niezdrowe płody fantazyi.

(Dokończenie nastąpi).

Prawdzic.

Kartki z podróży.

Miramare, 7. sierpnia 1908.

Nie chciałbym mieszkać w Tryjeście, pomimo czarującego widoku na morze i wzgórza okoliczne, pomimo, aż do drobiazgowości posuniętych ułatwień dla wycieczek morskich i lądowych do Miramare, Erstjany, Grado, Monte Roza, Opcziny i Wenecyi, pomimo, że gmachy publiczne, hotele i prywatne pomieszkania urządzone są z komfortem.

Czarujący widok na morze, szpeci bowiem niechlujstwo i śmiecie wszelkiego rodzaju, począwszy od resztek gazet aż do owoców i ryb, które, zwłaszcza na wybrzeżu gnijąc, zatruwają powietrze do niemożliwości.

Już to Tryjest co do czystości, może konkurować choćby z ulicą Serbską. Pomyje wylewa się tu na ulicę, odpadki kuchenne psy i koty po drapieżnej walce, dogryzają na placach publicznych. A w dodatku nic tu nigdy nie zginie, co w kanale odrazu zniknąć powinno, bo całe miasto wyłożone jest jasnemi płytami kamiennemi, bo domy są z kamienia, bo wszystko tu z kamienia, po którym za lada najmniejszym powiewem wiatru, harce wyprawiają odpadki wszelkiego rodzaju.

Na wybrzeżu brud, smród i wrzask, że zatykaj uszy bawełną. Przedewszystkiem rozsiedli się tu brudni i czarni jak noc przekupnie z owocami i rybami. Stragany ich otoczone są taką zbitą masą mrowia ludzkiego, że z trudnością przychodzi przepchać się, i dobrze trzeba uważać, by nie oberwać guza, lub, co gorsza, nie stracić zegarka lub portmonetki.

Naprzeciw wybrzeży w setkach ogników, dymiących parą i potem ludzkim, krzepią się marynarze winem, wlewając w siebie litrami trunek i wrzeszcząc a kłócąc się, lub śpiewając chórem tak miłym, jakby kilkanaście kotów równocześnie o północy harce miłosne na dachu wyprawiało.

Wszystko to, nieprzyzwyczajonego widoku, napawa wstrętem i odrazą, toż i ja też byłem jak najprędzej przedrzeć się przez tłum ten i muzykę cudowną.

Pomagając sobie to rękami, to łokciami, dotarłem wreszcie do statku, którym popłynąć miałem do Miramare. Pokład już pełny, poczekalnia wybita czerwonym utrechtem, nabita. Zaledwie przemocą udało mi się zdobyć kącik wolny dla siebie i rzeczy.

Rozglądam się wreszcie w koło, ocierając kroplisty pot z czoła.

Istna wieża babilońska: Włosi, Niemcy, Francuzi, Anglicy, Czesi, Słoweńcy, Rumuni, Węgrzy, Polacy, Rusini, albo ja wiem jakie nacye jeszcze, zgromadziły się tutaj pod jednym dachem, nad którym promienieje południowe słońce.

Każdy wynurza się w swojej ojczystej mowie, wyraża zachwyt po polsku, rusku, włosku, czesku lub francusku, lecz pyta i informuje się tylko w języku niemieckim lub włoskim.

Przeciskałem się, słuchając przez ten tłum, obserwując wyraz uczucia na twarzy i blask w oczach przy zbliżaniu się do zamku nieszczęśliwej Charloty, co na tle zieleni białymi mury i wieżami strzela w niebo lazurowe, jakby z głębin morza wydarty.

Niemcy wydymają dolną wargę i jakby licząc w myśli, konkludują z westchnieniem

— *Herr Jezu — was hat das gekostet.*

Francuzi, Rumuni i Węgrzy klaszczą w ręce z radości i uciechy, że widzą coś podobnego, wołając co chwila z zachwytem:

— Ach! Jakież to piękne, jakie cudowne!

Anglicy stoją zimni i spokojni. Widziałem jakiegoś wyspiarza, podobnego całkiem do obstruganej marchwi, który gładził tylko piegowatą ręką pomidorowe bokobrody i spluwał od czasu do czasu w morze na dystans trzymetrowy z predylekcyą wyćwiczonego w tym kierunku sportowca.

Ogromnie mi się podobało takie wyrażanie swego zadowolenia z otrzymywanych wrażeń, więc stanąwszy sobie obok tych pomidorowych boków, podziwiając jego sport.

Wtem koło nas przeciskać się zaczęło całe jakieś towarzystwo, złożone z pięciu osób i to tak energicznie, że zostałem równocześnie z Anglikiem odtrącony na bok.

Mnie zabolała noga — a Anglik chwycił się w okolicę brzucha i splunął z takim impetem a tak daleko w morze, że z pewnością zdobyłby tym dystansem rekord, gdyby to było jakie międzynarodowe plucie.

Tymczasem uderzyły mnie bardzo przyjemne dźwięki mowy ukraińskiej.

— A szczo krasne, welyczne?

— Ach! Duże, duże krasne, a czyje toto tatuńciu?

— Teper Cisara — ale chto maje hroszi — to może kupyty!

Pytająca panienka spoważniała nagle — zadumała się chwilę, a potem, ciągnąc ojca (księdza ruskiego) za rękę, zapytała ciszej:

— Tatuńciu! Tatuńciu!

— Ta szczo?

— Ta naj nasza Ukraina kupyt sesje dla heroja narodnoho.

— Szczo każesz doniu — dla koho?

— Dla Siczyńskoho? — powiedziała głośniej, pąsem oblewając się, bohaterka hajdamacka.

Myślałem, że piorun kolo mnie strzelił z jasnego nieba.

— A bodaj cię dyabli wzięli przeklęte plemię, buchnęło ze mnie; a Anglik jakby mnie rozumiał, pogładził silniej pomidorowe boki, i splunął znowu w morze na cal po przed oczy hajdamaczki.

— A to szczo takoho? *Was ist das?* Wrzasnęła cała rodzina.

— Keske sla? Zapiszczała chropowato panienka.

Wszczął się mały tumult, ale że w tej chwili parowiec zagwizdał, Anglik wsadził ręce w kieszeni żółtej marynarki i pokazał potem swoją ukraińskie hajdamaczyznie i zniknął mi z oczu w tłumie cisnących się do wyjścia ludzi.

Nie widziałem go więcej; widziałem jednak, jak zacna hajdamaczyzna giestykulując, starała się w trzech językach przedstawić coś kapitanowi okrętu, który znów ciągle rozkładał ręce — powtarzając:

— *Non comparato signiore!*

Stanisław Tokarski.

Tarapaty nieboszczyka.

(*Na posiedzeniach spirytystycznych zaprotokołował nasz reporter*).

XX.

Eskulap był bardzo grzeczny. Począł mnie opukiwać młotkiem, pchał mi gorący pręt żelazny do gardła, kiwał głową i wreszcie wezwał telefonem kolegę na konsylium. Nietrzeba było długo czekać. Kolega przybył sapiąc jak miech kowalski. Zdjął rękawiczki, umył ręce w karbolu, przepasał fartuch i zaraz zabrali się do badań.

Myślałem, że mnie dyabli wezmą, ale w piekle to nie tak łatwo dyabła napotkać. Wszyscy oni zajęci tak, jak sufrażystki i hyjeny wyborcze w czasie wyborów, albo jak wieśniacy w żniwa. Służbę pełnią tylko poturbowane inwalidy i kuternogi stare. Tymczasem eskulapi wiercili we mnie, badali, pukali, kiwali głowami, mlaskali językami, aż wreszcie zapytał mnie jeden z nich, nie pamiętam już który:

— Czy obywatel jest Prusakiem?

Skoczyłem na równe nogi i krzyknąłem:

— Panowie, to obelga!

— No, no, no, nie trzeba się unosić, bo to w takim stanie szkodzi.

— Co znaczy w takim stanie?

Zaśmiali się obaj od ucha do ucha.

— A no — powiada jeden — obywatel jest przy nadziei.

— Co? Ja? Ależ to niemożliwe. Ja przecież mężczyzna!

— Owszem możliwe, mój panie. Dlatego pytaliśmy, czyś pan nie Prusak, bo tego rodzaju wypadki mogą zajść jedynie w tem państwie dobrych obyczajów.

Możecie sobie panowie wyobrazić moją irytacyę. Nerwy skakały we mnie jak struny na fortepianie.

— Czy obywatel istotnie do żadnego... stosuneczku się nie poczuwa? — zagadnął mnie znowu z dyskretnym uśmieszkiem eskulap. — To osobliwe, to bardzo osobliwe. Miałem już pacyentów ze wszystkich globów świata, ale coś podobnego.. Zresztą proszę pana, my musimy pana odstawić na klinikę.

— Do krocset dyabłów, nie chcę znać już żadnej kliniki — krzyknąłem jak waryat. — Poznałem już na ziemi, co to znaczy klinika. Niech ją piorun trzaśnie!

— A no, jeśli obywatel sobie nie życzy, to my nic nie poradzimy. Będziesz pan miał dalej nudności, zgagę, no a po paru miesiącach...

— E, e, waryata ze mnie robicie!

Z temi słowami na ustach, uciekłem jak furyat. Siadłem przy drodze na jakimś smolnym kamieniu i począłem rozmyślać nad nieszczęsną swoją dolą.

Zdaje mi się, że usnąłem. Zbudziło mnie dopiero silne szarpnięcie za resztki włosów. Otworzyłem oczy — był to znajomy mi już Królewiak.

— Cóż ty tu siedzisz przy drodze, jak żebrak, kołtunie lwowski, ha?

— Daj mi pan spokój.

— Naturalnie. Wy, galicyanie, jesteście próchnem. Psom ogony zaplatać, świnie paść...

— Czego pan chce? Idź pan do stu dyabłów!

— O, patrzcie go! Cóż to znowu się stało, kołtunie, żeś taki energiczny? Pewnie cię na inspekcyę policyjną wzywali, co? A w tym kieracie był jegomość, co? No, no, nie widzę się, lecz bierz się do dzieła. Ja jestem „pepeesem“ wedarłem swego, zobaczysz pan. Całą tę budę inspekcyjną wysadzę bombą w powietrze. Materyału tu na bombę dość. Ty bratku musisz należeć do spisku, zgoda?

Miałem wrażenie, jakoby mnie kto na szpilkę od damskiego kapelusza nawlókł. A ten gałgan par force mnie za kołnierz i pędzi na swoją kwaterę do warsztatu.

Ledwie jednak uszliśmy kawałek, a tu ci panie na mnie leci cała chmura gapiów i pokazując palcami wołają, ale co, mało wołają — ryczą:

— Eulenburczyk! Odtylcówka!

Pozieram na nich i zdurniałem do reszty.

— Czego to hołoto?

— A jakto? — woła jakaś czerwona jejmość — czytaływśmy w popołudniowych dziennikaeh. Pan w ciąży, ha, ha, ha. Zakała piekła, pruskie łydle!

W tem przystępuje do mnie kilku Prusaków, którzy mnie chcą uściskać. Jeden najstarszy powiada:

— Pan należysz do parafii św. Eulenburga? Jak to pięknie z pańskiej strony. Uściskam...

A ja go, panowie, w pysk, drugiego też, i trzeciego. A tłuszcza w śmiech, a jakże.

(C. d. n.).

Rządowi na rozum...

Przed kilku dniami ogłosiły dzienniki wiadomość, iż szereg miast austryackich przeniesiony został do wyższej kategoryi dodatków aktywalnych, czyli innemi słowy, że funkcyonaryusze państwowi w tych miastach stacyonowani, pobierać będą wyższe dodatki do swoich płac, od kilku do kilkunastu koron miesięcznie, zależnie od rang, jakie piastują.

Wiadomość ta obudziła w sferach urzędniczych na nowo kwestyę owych dodatków aktywalnych, domagającą się raz ustawowego załatwienia.

Jak wiadomo, pobory urzędników państwowych składają się z płacy i dodatku. W podziale tym, a raczej zestawieniu dochodów urzędniczych, tkwi już zasadnicza niesprawiedliwość i tę przedewszystkiem należałoby usunąć. Płaca powinna być jedna, nie zaś dzielić się na dochody składane, z których jedna część do emerytury się wlicza, drugą zaś i to częściowo tylko urzędnicy sami sobie do niej kupują. Jest to spekulowanie na skórze urzędniczej, zupełnie kramarskie i niegodne państwa porządnie zorganizowanego.

Drugą, jeszcze większą niesprawiedliwość, popełnia się przez podział owych dodatków na klasy, przez co stwarza się dla świata urzędniczego warunki bardzo niemiłe. Stosunki drożyźniane dzisiaj są jedne i te same wszędzie, a różnice istniejące pod niektórymi względami nie dadzą się żadnymi poklasyfikować podziałami. Jest niezaprzeczonym faktem, że można żyć taniej n. p. w Wiedniu, aniżeli w Borysławiu, lepiej i taniej mieszkać w Pradze, aniżeli w Turce. Kilogram kawy czy cukru, mąki czy krup, ani o jeden halerz nie jest tańszy w Mielcu aniżeli we Lwowie lub w Krakowie, a przeciwnie bywa częstokroc droższy, ale zato zawsze w gorszym gatunku.

Mięso, jeżeli bywa gdzieś w miasteczku tańsze, to równocześnie i o tyle lichsze, co w mieście wielkiem, ubrania gotowe i konfekcya damska, są naodwrót znacznie droższe w miastach mniejszych, aniżeli w miastach stołecznych, słowem, pod tym względem panuje rozmaitość i ceny jednych artykułów wyrównują się cenami innych, tak, że twierdzić o „taniości“ pewnych miast dzisiaj już wcale nie można.

Główna niesprawiedliwość w umniejszaniu dodatków aktywalnych urzędnikom, mieszkającym w miastach mniejszych, leży jednak gdzieindziej, w tem mianowicie, że podczas gdy dla urzędników w miastach większych stoj

szkoły wyższe i średnie otworem dla kształcenia ich dzieci, to urzędnicy, których los skazał na życie w małem mieście, muszą synów i córki swoje utrzymywać w stolicy lub w miastach większych, opłacać osobno ich stół i mieszkanie i wypuszczać dzieci swoje z pod rodzicielskiej opieki.

Dlatego pozbawianie urzędników w mniejszych miastach mieszkających, dochodu z tytułu owych wyższych dodatków aktywalnych, uważać należy za wielką niesprawiedliwość i domagać się zrównania pod tym względem wszystkich urzędników i funkcyonaryuszów państwowych, gdziekolwiekby im los miejsce wyznaczył. W tym kierunku muszą urzędnicy solidarną rozpocząć akcyę, przedewszystkiem zaś dążyć do uregulowania poborów swoich przez wcielenie dodatków aktywalnych do płac swoich.

Ceny mieszkań spadają.

Nareszcie zaczynają się coś niecoś stosunki pod względem mieszkaniowym we Lwowie poprawiać. Niema prawie kamienicy, na której niewidniałyby kartki, a lokatorów brak zwłaszcza na pomieszkania o więcej pokojach. Złożyło się na to wiele. Przedewszystkiem wskutek uspokojenia się w Królestwie, wiele osób ze Lwowa wyjechało i już tu więcej niema zamiaru powracać. Powtóre urzędnicy, brnąc w długach z roku na rok redukują ostatecznie swoje wymagania i nie „szarpią się“, na obszerne mieszkania, pochłaniające nieraz połowę ich pensyi. Na zniżkę wpłynie jeszcze więcej nowa ustawa, która niebawem wejdzie w życie. Redukuje ona w wielkim stopniu dodatki gminne do podatków. Byłoby teraz rzeczą ogromnie pożądaną, aby władze magistrackie, a w szczególności komisya drożyźniana zechciała wglądnąć zawczasu w kwestyę czynszów i z mocy urzędu swego je zredukować do uczciwej wysokości, a przez to ukrócić zdzierstwo niektórych kamieniczników spekulantów, dorabiających się kolosalnych majątków na lichych spekulacyjnych domach czynszowych. Idzie głównie o ludność najbiedniejszą, o tych, którzy mieścić się muszą z liczną nieraz rodziną w jednym pokoju z kuchnią, jak obecnie za 50, 60 i więcej jeszcze koron czynszu. To przecie ustać musi. Gmina miasta Lwowa ułatwiła kamienicznikom lichwę przez wprowadzenie podatku czynszowego. Niechże teraz krzywdę wyrządzoną ubogiej ludności naprawi, domaga się tego najprostsza uczciwość obywatelska i sprawiedliwość, z którą liczyć się nasze władze gminne są obowiązane.

Praktyczni i niepraktyczni.

Ponieważ we Lwowie obecnie nie ma żadnych rozrywek prócz prania się atletów, a mnie to denerwuje, postanowiłem bodaj posłuchać muzyki w kawiarni teatralnej. Gra tam muzyka „nasza“, austryacka bardzo porządnie. Same walce z „Wesołej wdówki“ i inne ulubione lwowskie kawałki. Niestety przez 3 dni z rzędu musiałem odejść z kwitkiem, bo wszystkie miejsca zajęte.

Nareszcie wybrałem się raz wcześniej, gdy jeszcze nawet muzyka nie przyszła. I znowu niestety. Stoliki stoją próżne, ale z napisem „zajęty“.

Usiadłem na futrynie okna i czekam kto to taki pozamawiał może nawet telegraficznie miejsca. Punkt o 9-tej przychodzi „towarzystwo“. Zacznijmy od najstarszych. A więc stara matrona w peruce z fałszywemi perłami na czole — żydówka, jej mąż z haczykowatym nosem i wyłupiastemi oczyma, córka elegantka w stylu secession i wreszcie narzeczony córki gogo „par excellence“.

Z hałasem zajęli zarezerwowane miejsca, a stara wydobyła zaraz z torebki jakąś zapewne koszerną szynkę, sztukę chleba i dwie cebule i poczęła to na kolanach pod stolikiem krajać na porcye. Tymczasem pater familias podawał popod stolik przyszłemu zięciowi flaszeczkę z wódką. Napili się ukradkiem wszyscy z flaszeczki po kolei, poczem stara porozdawała również ukradkiem popod stół porcye chleba z szynką i cebulą.

Jedli bardzo powoli, aby poruszaniem szczęk nie zdradzać się wobec kelnerów. A gdy się już najedli — zawołał stary papa, dzwoniąc złotym łańcuszkiem wiszącym mu na brzuchu:

— Kelner, Flasche lemberger Bier!

I przy tej flaszce lwowskiego piwa przesiedziała cała rodzina do drugiej w nocy, słuchając muzyki.

A ja durny, sam jeden bez żadnej rodziny, siedziałem zaledwie pięć kwadransów i zapłaciłem za herbatę i herbatniki 2 kor. 40 gr. oraz 30 gr. napiwków, po to rozumie się, aby nazajutrz naciągać przyjaciół na chwilowe, koronowe pożyczki.

Od dziś i ja będę praktyczny.

n. r.

To i owo.

Pożar szybu Oil City w Borysławiu i wynikająca z niego szkoda, jaką Oil City ponosi, dał tej ostatniej impuls do rozpisania konkursu na projekty najszybszego i najskuteczniejszego sposobu stłumienia pożaru w szybie. Zaraz po ogłoszeniu konkursu zgłosiło się kilku projektantów. Komitet, który bada nadesłane projekty, osądził, że najlepszy jest projekt p. Fryderyka Schembera, właściciela fabryki wag pod Wiedniem i zaproponował wykonać próbę z jego metodą. Na czem ona polega, to utrzymują na razie w tajemnicy. Ponieważ wszystkie dotychczasowe zabiegi około stłumienia pożaru okazały się bezowocnymi, więc sfery przemysłowe z wielkiem zajęciem oczekują wyników próby metodą Schemberowską.

*

Hr. Lew Tołstoj pisał z Jasnej Polany do jednego ze swych przyjaciół, bawiącego w Baden koło Wiednia, aby mu w Baden wynajął willę, stosowną na kilkutygodniowy pobyt. Wiadomość ta sprawiła mieszkańcom i gościom Badenu wielką radość. Właściciele will, mające mieszkania letnie do wynajęcia, obniżają cenę do najniższych granic, aby mieć zaszczyt, że u nich będzie mieszkał Tołstoj. Dotąd jednak jeszcze co do wyboru mieszkania niezapadła decyzya.

*

Tymi dniami stawił się przed komisyą asenterunkową w Sarajewie p. Antonicz, zawodowy atleta-zapaśnik, który wziął pierwszą nagrodę na tegorocznym międzynarodowym konkursie atletów w tutejszym ogrodzie weneckim. Komisya asenterunkowa uznała p. Antonicza za niezdatnego do służby wojskowej, a to — jak wyraźnie powiedziano — z powodu za wielkiej siły. Fakt ten dał pochop do rozmaitych uwag humorystycznych. W jednym z pism pojawił się nawet satyryczny fejleton, w którym autor w sarkastyczny sposób biada nad tem, że dzisiejsza armia wyklucza ze swego łona ludzi zanadto silnych, gdyż dla takiego wielkoluda oczywiście musianoby przekroczyć budżet na pojedynczego żołnierza wyznaczony, a na to niepozwala przecie austryacki biurokratyzm.

*

W Wels zamordowali kłusownicy tamtejszego leśniczego zato, że energicznie tępił kłusownictwo. Znaleziono zwłoki jego w okropny sposób pokaleczone i uwieszone nogami do góry na małej sosence. Tuż obok głowy trupa było świeże palenisko. Komisya sądowa domyśla się, że nieszczęśliwego pobito najpierw tak, że stracił przytomność, potem przywiązano go głową na dół do drzewa i zapalono koło głowy chrust, aby się usmażył. Ale mokre gałęzie nie rozpaliły się dostatecznie, więc biedak tylko udusił się w dymie, a zwłoki się nie zapaliły.

*

Zabawną anegdotę opowiadają we Wiedniu o pewnym profesorze gimnazyalnym, który przed kilku dniami przybył z prowincyi dla załatwienia interesów rodzinnych. Przyjechał on z żoną i zamieszkał w pewnym prywatnym pensyonacie, żona jego odjechała, a on został jeszcze dla załatwienia rozpoczętych interesów. Gdy p. profesor załatwiał do wieczora rozmaite sprawy, a wieczorem chciał wrócić do domu, nie mógł sobie przypomnieć adresu swego pomieszkania. Wiedział jednak, że żona jego ma pamięć doskonałą. Więc zatelegrafował do niej i po trzech godzinach czekania otrzymał depeszę, wskazującą mu adres mieszkania.

*

Przeciw pladze mniszki, która w zatrważający sposób szerzy się w lasach czeskich, wynaleziono już środek bardzo skuteczny. Wypróbowano go najpierw w Dytowie. Miejscowość ta otoczona jest dokoła lasami, które mniszka nawiedziła. Owóż na dachu tamtejszej elektrowni ustawiono dwa reflektory elektryczne o sile kilku tysięcy świec. Wieczorem puszczono je w ruch a światło ich skierowano na sąsiedni las, oddalony o ośm kilometrów od elektrowni. Ćmy, jak wiadomo, lubią gromadzić się do światła, więc zobaczywszy w oddali silne światło, poczęły ogromnemi masami zdążać ku niemu. Obok reflektorów umieszczono na dachu elektrowni silny exhaustor, czyli maszynę, chłonącą energicznie powietrze. Exhaustor chłonął więc nadlatujące ćmy i odprowadzał je do zbiorników, napełnionych duszącym gazem. W ten sposób wychwytano i stępiono w kilku godzinach 29 klg. szkodliwego owadu. Następnego wieczora napływ mniszki był już bardzo mały, po kilku wieczorach wytępiono ją w tej okolicy prawie zupełnie.

Naokoło świata.

(*Nieco o słowie: samobójstwo. — Mądra sroczka*).

Samobójstwo jest stare jak świat, nazwa jego jednak, tak prosta jak się zdaje i naturalna, nie jest znów tak starą. Można ją śmiało nazwać nowoczesną. Stworzył ją w r. 1752 w jednem z dzieł swoich abbé Desfontaines. Dawniej mówiono: zabił siebie, popełnił mord na własnej osobie, używano więc omówień.

Ciekawą jest też rzeczą, jak się zachowały wobec samobójstwa rozmaite prawodawstwa i opinie różnych krajów i czasów. Otóż dowiadujemy się, że starożytność biblijna i pogańska rozgrzeszała zupełnie tych nieszczęśliwców, którzy uważali za stosowne pozbawić się najpiękniejszego daru Boga i natury, t. j. pozbawić się życia. W Grecyi istniała znowu osobna szkoła filozoficzna, która sławiła odebranie sobie życia jako objaw najwyższej pogardy istnienia na świecie; Rzymianie znowu podnieśli samobójstwo do rzędu urządzeń państwowych. Ludziom, mianowicie, którzy w jakiś gwałtowny sposób narażali się opinii publicznej, radzono niejako urzędownie, aby dobrowolnie usunęli się. No, i biedny Rzymianin musiał się rzucić na miecz swój własny i przebić się!

Długie, długie minęły wieki, nim przyszły czasy średniowieczne i stanowczo potępiły samobójstwo. Uważano odtąd, że Bóg dał człowiekowi życie i Bóg tylko może je odebrać. Samobójstwo zaś otoczono ogromną pogardą. Trupa samobójcy wiązano za nogi do wozu i tak włóczono go za nogi po całem mieście, następnie zaś wieszano tak spostponowane ciało głową na dół i zostawiano je na pożarcie dzikiemu ptactwu.

Oryginalnie i naprawdę interesująco traktowano samobójstwo we Francyi od Ludwika XIV. Król ten wydał publiczny dekret, ustanawiający wytoczenie procesu każdemu samobójcy. Dawano mu obrońcę, który roztrząsał powody, mogące go przypuszczalnie skłonić do podniesienia ręki na siebie samego. „Oskarżony“, który już przed Bogiem zdawał rachunek z swego życia nieszczęśliwego i fatalnej śmierci, musiał jeszcze osobiście stanąć przed ziemskim sądem. Aby zaś trup się nie rozkładał w czasie rozprawy, polecano lekarzowi sądowemu go balsamować. Potem sadzano go do ławy oskarżonych i tak był biedaczysko osobiście przytomny ostatniemu sądowi ziemskiemu.

Dziś rekord w ilości samobójstw wzięły między europejskiemi państwami Niemcy, w nich zaś księstwo Sachsen — Altenburg. Potem idzie Dania, Francya, Anglia i Włochy, na ostatku zaś Hiszpania. A przecież państwo to jest jednem z najuboższych; wynika z tego, że nie nędza stwarza największy procent samobójców. Zauważyć też trzeba, że najwięcej ludzi odbiera sobie życie między 40 a 60 rokiem; pryska więc w obliczu statystyki legenda, jakoby miłość w młodocianym wieku pchała rozkochanych młodzieńców w objęcia zimnej śmierci!

*

Z Glasgowa w Szkocyi dochodzi nas następująca oryginalna historyjka: Pewien wieśniak z okolic Glasgowa oswoił sobie od lat sroczkę, która zdołała osiągnąć stopień wysokiej edukacyi. Umiała bowiem powiedzieć trzy zdania: „Skąd przychodzisz?“, „Dokąd idziesz?“ i „Cóż teraz powiesz?“

W pewien niedzielny ranek wybrał się wieśniak do swego ogrodu, towarzyszyła mu naturalnie nieodstępna sroczka. W pobliżu świeżo skopanych grządek ułożył się wieśniak na trawie gwoli świątecznego wypoczynku, sroczka zaś poskakała na grządki i z właściwą swemu rodowi ciekawością zaczęła przerzucać poruszoną ziemię. Nagle zobaczyła szczególnie tłustą dżdżownicę; sroka stanęła przy niej i zaskrzeczała: „Skąd przychodzisz?“ Dżdżownica jednak nie zdawała się być zbyt zachwyconą tym pytaniem i zaczęła gwałtownie wsuwać się w ziemię. Zdziwiło to srokę, to też wykrzykiwała: „Dokąd idziesz?“, a zła, że nie otrzymuje odpowiedzi, dziobnęła milczącego robaka, połknęła go, a zadarłszy następnie łepek do góry, rzekła uroczyście: „Cóż teraz powiesz?“

Góra Kościuszki.

Najwyższa góra w Australii, nazwana jest imieniem polskiego bohatera Kościuszki. Taką nazwę nadał jej sławny polski podróżnik i geolog hrabia Strzelecki. O tej górze pisze pewien podróżnik polski co następuje:

„Widziałem ją z daleka, tę najwyższą górę Australii. Po czterdziestodniowej podróży po Oceanach w przeddzień zawinięcia do portu australskiego w Sydney, ukazała się ona o wschodzie słońca, na tle jutrzenki, pałającego nieba, wznosząc się na kształt olbrzymiego kopca z pośród bezkształtnego, sinego wału Alp australskich. „Mount Kościuszko“ — powtarzali dokoła podróżni angielscy, wskazując ją rękami — a jeden z podróżnych dumny był w sobie... bo był Polakiem.

Więc aż tu, aż tu — myślałem — rozbrzmiewa to wielkie nazwisko, a z niem i sława imienia polskiego!

Pytałem Australczyków, dlaczego się tak nazywa ten szczyt górski wyniosły? — „Because — odpowiadano mi — Kościuszko was a great man and the hero of liberty... (Ponieważ Kościuszko był wielkim mężem i bohaterem wolności!“)

Corocznie liczne gromady turystów i podróżników z Wiktoryi i Nowej Południowej Walii odwiedzają tę górę, na rozgraniczu się wznoszącą, a z głazów ułożona piramida na jej szczycie, na której wyryto jeden wyraz: „Kościuszko“, pokryła się tysiącami podpisów: świadectwo to hołdu dla Kościuszki, a poniekąd z drugiej strony także świadectwo ludzkiej próżności, łatwej do przebaczenia. Górę tę, mającą około 2200 metrów wysokości, nazwał tak hr. Strzelecki, emigrant z 1848 roku, który był pierwszym geologiem i geografem Australii. Czynny w służbie rządu angielskiego w tej kolonii, obejmującej wówczas dzisiejszą Wiktoryę, Nową Południową Walię i Queensland, odkrył tam hr. Strzelecki złoto. Rząd, nie przygotowany na możliwość, jakie odkrycie tego rodzaju musiało za sobą pociągnąć, zobowiązał go do tajemnicy, którą też Strzelecki istotnie jak najbezinteresowniej dotrzymał. Strzelecki stał się postacią legen-

dową Australii i dziwy o nim opowiadają: faktem też jest, że dziwakiem był; widać z tego, że ogromny swój majątek zapisał na cele dobroczynne dla Londynu. Strzelecki umarł na jakiejś wyspie australskiej przed kilkunastu laty.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rz.-kat. Klary P. — gr.-kat. Syły Ap.

We czwartek rz.-kat. Hipolita M. gr.-kat. Jewdokima.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie:

Pierwsze przedstawienie po powrocie z Krakowa.

We wtorek 18. sierpnia rb. Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu dnia urodzin Najjaśniejszego Pana.

Rozpocznie: Hymn ludowy i Apoteoza z udziałem całego personalu.

Nastąpi: „Wesoła wdówka“ operetka w 3 akt. Fr. Lehara, z pnią Miłowską.

We środę: „Mąż trzech żon“, operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

We czwartek: „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W piątek: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 akt. Fr. Lehara, z pnią Schupp.

W sobotę: „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W niedzielę: „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W poniedziałek: „Mąż trzech żon“, operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

We wtorek: „Dzwony z Corneville“, opera komiczna w 4 aktach R. Planquett'a, z p. Okońskim w roli Gasparda.

Kapelmistrz: Fr. Słomkowski.

Reżyser: Adam Okoński.

MIEJSCOWA.

Dr. Adam Bieńkowski, radca sekcyjny w prezydyum ministrów, bawi we Lwowie.

Na wyścigi żółwiów może się zapisać c. k. lwowska poczta. Kwalifikacyi ku temu z pewnością jej nie braknie. Oto np. karta korespondencyjna ze stampilą „Zimnawoda 8. sierpnia 1908“ doszła adresata p. P. we Lwowie już dnia 11. sierpnia!! Prawdziwie austryackí pospiech!

Morris Rosenfeld, poeta żydowski, którego dzieła tłumaczone prawie na wszystkie języki europejskie (między innemi na język czeski przez Jar. Vrchlicky'ego) zjednały mu sławę i nazwę „pieśniarza ghetta“, bawi obecnie w Krakowie. Poeta pochodzący z Nowego Jorku, przyjechał po kilkudniowej kuracyi w Karlsbadzie do Galicyi celem zapoznania się ze stosunkami żydów w Galicyi i wystąpi w kilku miastach z recytacyą, swych utworów. We Lwowie spodziewanym jest słynny poeta w przyszłym tygodniu.

Brutal. Upił się N. Haczkowski i uderzył żonę żelazną laską tak silnie, że jej złamał prawą rękę. Biedną kobietę odstawiono do szpitala powszechnego.

Dwunastoletni gałgan. Służąca w składzie herbaty Singera, 12-stoletnia dziewczyna, tak uderzyła garnkiem w głowę 70-letnią Maryę Olejnikową, że ta padła bezprzytomna i dopiero Pogotowie ją ocuciło.

Maksym Wowk nietylko głupio się nazywa, ale i głupio postępuje. Najpierw wlazł oknem do brata swego na Bogdanówce i skradł mu bieliznę wartości 50 koron. Potem tę bieliznę sprzedał. Potem się za te pieniądze upił. A potem dał się złapać policyi.

Nieposzanowanie niedzieli. Przy ul. Teatyńskiej, tuż pod Zamkiem, buduje się wspaniała kamienica pp. Silbersteinów. Nie mielibyśmy nic przeciw temu, owszem, życzylibyśmy właścicielom szczęśliwego jej wykończenia i solidnych lokatorów, gdyby nie to, iż przy budowie tej gwałcą spoczynek niedzielny i obrażają poprostu uczucie religine na okół mieszkających tam katolików.

Co popołudnie w niedzielę, a czasem nawet w samo południe, a więc podczas nabożeństw, rozlegają się przy tej budowie huki i stuki. Malarze malują okna, stolarze heblują zewnątrz i wewnątrz, słowem budowa odbywa się jak w dzień powszedni. Prawda, że pełnią ją robotnicy żydowscy, ale mamy prawo wymagać, by nie obrażano naszych uczuć religijnych, i skoro w sobotę panuje tam bezwzględna cisza, którą nikt z katolickich robotników, pracujących na akord, nie śmie z woli panów Silbersteinów zakłócić, niechże i w dzień święta i odpoczynku katolickiego będzie cisza.

Jako curiosum trzeba dodać, iż budowa ta jest oddalona o parę kroków od posterunku policyjnego.

Odznaczenie Lwowianina. P. Eugeniusz Karge, od lat kilku sekretarz jenerała C. W. Harrah, konsula kubańskiego na stan Michigan, został odznaczony przez rząd wenezuelski orderem „Busto de Bolivar“ (Libertador).

Odznaczenie to jest w całej centralnej Ameryce a zwłaszcza w Wenezueli bardzo wysoko cenione, będąc tam na równi z krzyżem francuskiej legii honorowej, i zostało naszemu rodakowi udzielonem za staraniem się jenerała Breslera byłego jeneralnego konsula Wenezueli, któremu p. Karge był pomocnym z początkiem tego roku w spełnieniu pewnej ważnej misyi rządu Wenezueli.

Obecnie jenerał Bresler wspólnie z panem Karge starają się zaprowadzić w całej Centralnej Ameryce system telefonu bez drutu, który tam ze względu na bardzo rozciągłe wybrzeża morskie jest niezmiernej wagi tak dla okrętów handlowych, jak też i wojennych.

Biblioteka powszechna. Świeżo opuściła prasy drukarskie nojnowsza serya wydawnictw W. Zukerkandla w Złoczowie, zawierająca jedno dzieło z literatury polskiej „Przed burzą“ B. Bolesławity. Wszystkie inne utwory w tej seryi są przyswojone z literatury obcej. Jest więc w bardzo pięknym przekładzie K. Irzykowskiego „Judyta“ tragedya w 5 aktach Fr. Hebbla, „Podpory społeczeństwa“ H. Ibsena, „Otello“ Szekspira, „Odysseja“ Homera. Pięknem tłumaczeniem zwraca na siebie uwagę „Podwójna miłość“ Musseta i „Olbrzym samolub“ Oskara Wildea. Niedopisało natomiast tłumaczenie „Przygód Sherloka Holmesa“ z Conan Doylego przez jakiegoś Adama F. Nasuwa się tu pod adresem wydawcy uwaga: czy koniecznie było zaśmiecać pożyteczne wydawnictwo takim materyałem, jak „Przygody Holmesa“? Bardzo pożyteczną rzeczą dla młodzieży jest „Odysseja“ Homera, w pięknem tłumaczeniu tudzież praca Bojki: „Łacina w życiu codziennem“.

Stwierdzić należy, że biblioteka Zukerkandla z powodu swej taniości i dobroci dzieł zdziałała bardzo wiele wśród szerokich mas naszego kraju. Oczekiwaćby należało, ażeby dalsze tomiki wychodziły z pod pióra wytrawnych tłumaczy i literatów.

Nasz reporter pisze:

Kraków. Już już miała być katastrofa kolejowa, ale skończyło się na tem, że tylko dwa wagony wyleciały w powietrze, a reszta zostały na miejscu. Ja poszedłem piechotą przez Podgórze. Co to za śliczne miasto! Zbudował je nieboszczyk mistrz Twardowski i ono sobie do dziś dnia stoi i stałoby do końca świata, ale je smok wawelski zwany „wielkim Krakowem“ chce połknąć. Z żalem pożegnałem to biedne miasto i poszedłem przez Wisłę, a właściwie przez most na... Kazimierz. Takiej schludnej dzielnicy Szanowna Redakcya z pewnością nie widziała. Żyd na żydzie siedzi i żydem pogania, jak utrzymuje „Głos narodu“. Jabym tam z przyjemnością zbudował sobie jaką willę na złość i przekorę tow. Daszyńskiemu kandydowałbym jako tamtejszy obywatel do wszystkich ciał parlamentarnych, nie wyłączając kahału.

Potem pojechałem kawałeczek tramwajem. Bo i Kraków ma tramwaj. Za 6 ct. objedzie człek cały gród Krakusa wzdłuż i wszerz i jeszcze z tego konduktor jednego halerza wyda. Nie obchodziły mnie ani sukiennice ani inne pamiątki narodowe — pojechałem prosto na operetkę. Strach jak te chórzystkie się wypasły! Samem kawiorem u Hawełki się napychają. Ale bo też i jest wiele sposobności. Iluż to „przejezdnych“ pragnie się zapoznać z artystycznym światkiem Lwowa.

Chciałbym i ja trochę pobimbardować, ale psia kość w Krakowie niema gdzie. Kraków zamyka się na dwa spusty i idzie spać już o 9 godzinie. To rozumiem. Czysto po wojskowemu. A dlatego po wojskowemu, że Kraków jest także austryackim Portem Artura.

Bochnia. Piszę w pociągu i ręka mi się bardzo trzęsie. Zapewne z irytacyi na kontrolora, który mnie zbudził i zażądał biletu. Ta służba kolejowa — wszędzie jednaka, austryacka, ino wciąż maltretuje biednych pasażerów. Chciałbym Redakcyi kupić tu w Bochni soli na pamiątkę, ale pociąg stał bardzo krótko.

Radymno. Żałuję mocno, że nie mam drobnych. Byłbym tu w słynnych warsztatach powroźniczych kupił parę postronków, aby je potem Redakcya posłała w prezencie swoim „najserdeczniejszym“ przyjaciołom z czerwonego obozu.

Przemyśl. Widzę w tej chwili na własne oczy granicę pomiędzy Galicyą a Ukrainą.

Granicę tę stanowi San. Nie może mi się w głowie pomieścić, jak hajdamacy będą wyrzucać Polaków za San, skoro ta rzeka jest tak szeroka że nawet Cyganiewicz nie dorzuciłby kamyka na drugi brzeg. Kazał się Szanownej Redakcyi kłaniać Liebermann. Aha a niech tam Redakcya nie je jakiej cybuli, lub śledzia, bo jakżebym się z Nią całował?

Mościska. Myślałem, że choć jaką fujarę Szan. Redakcyi kupię na pamiątkę i to się nie udało. Wszystkie woda zabrała, a reszta do Lwowa się przeniosła.

Zimna woda. Teraz dopiero się przekonałem, że to ja sam jestem fujara. Od samego Krakowa jechała ze mną śliczna kobieta, a ja (fujara) nie nawiązałem znajomości. Mniejsza jednak o to. Za chwilę rzucę się w objęcia Szanownej Redakcyi i więcej mi już nic do szczęścia nie trzeba.

Z KRAJU.

Baletnica maturzystką. Donosiliśmy już, że baletnica rządowego teatru w Warszawie, panna Marya Rutkowska, nieporuszając swego zawodu przygotowała się do matury gimnazyalnej i tę z odznaczeniem złożyła.

Świadczy to u tej pani o silnym charakterze, co się u pań z baletu rzadko pono trafia. Była to też nielada sztuka, wieczorem wykonywać na końcu jednej nóżki różne pas'y i piruety, a po przedstawieniu, zamiast iść na szampana do separatki, wrócić do domu i kuć łacińskie deklinacye i greckie aorysty. Panna Rutkowska zamierza się poświęcić obecnie studyom prawniczym i zostać adwokatem.

Żartobliwa rycina nasza przedstawia egzamin, który — jak twierdzi nasz ilustrator — w takich warunkach musiał wypaść pomyślnie.

Prowincyonalne spelunki. Nasz korespondent donosi nam z Tarnopola:

Istnieje tu kawiarnia Imperial niejakiej Hirschhornowej, z żeńską obsługą, będąca miejscem wesołej zabawy dla tutejszych hulaków i utracyuszów. Lokal ten stał się niedawno przyczyną samobójstwa pewnego studenta z bardzo poważnej rodziny, a w dalszym ciągu działy się tam takie rzeczy, że Hirschhornowej odebrano koncesyę i kawiarnię zamknięto. Ale kto ma kasyerki do dyspozycyi, ten znajdzie łatwo i protekcyę u grubych a o rzeczach tego rodzaju decydujących ryb. W ten sposób stało się, że dzięki zabiegom paru dygnitarzy miejskich pozwolono Hirschhornowej znów otworzyć kawiarnię, niby to do 1. listopada tylko. Rzecz prosta, że ustępstwo to jest tylko początkiem zupełnego zatuszowania i ubicia szelmostw dziejących się w tej kawiarni, i Hirschhornowa będzie dalej swój proceder prowadziła. A potem co za dziwna, prawdziwie prowincyonalna loika: niech jeszcze do 1. listopada łaska magistracka nad spelunką demoralizacyi świeci!

Czerwone igarstwa. Piszą nam z Przemyśla:

Pewien funkcyonaryusz tutejszej Kasy chorych, która także znajduje się w rękach socyalistów, wysłał do swego organu we Lwowie alarmującą wiadomość, że podczas ćwiczeń dokonano zamachu na pułkownika Zerboniego, strzelając do niego ostrymi ładunkami. Śledztwo wojskowe ustaliło tymczasem fakt, że pewnemu rezerwiście wypalił przypadkowo karabin i kula przeszła kilkanaście kroków od majora Madziary, człowieka wprost uwielbianego przez żołnierzy dla swej ludzkości, podczas gdy pułkownika Zerboni na miejscu ćwiczeń nawet niebyło. Żołnież ów sam zaraz się zgłosił i zaraportował o tym przypadku, a wina jego, pochodząca z nieuwagi, była tak małą, że nawet nie został aresztowany. Ale z przypadku musieli skorzystać socyaliści i zrobić zamach, aby pokazać, że „uświadomienie“ (w kierunku mordowania) ogarnia już i szeregi wojskowe...

Przesądny tramwaj. Dzienniki warszawskie donoszą, że zarząd tramwajów warszawskich „uwzględniając życzenia publiczności“, wykreślił z numeracyi linii tramwajowych „trzynastkę“, jako cyfrę feralną. Po dwunastce będzie następowała czternastka.

Z tego powodu kronikarz *Kuryera Polskiego*, przez konsekwencyę proponuje dalsze podobne zarządzenia, pisząc: „Jesteśmy pewni, że tak poważna instytucya, jak zarząd tramwajów, pójdzie dalej jeszcze na drodze niesienia światła i zarządzi takie n. p. środki: 1) Zabrania się publiczności wchodzić do wagonów lewą nogą; 2) nie wolno konduktorowi przyjmować i dawać biletów przez próg; 3) w piątki i poniedziałki, jako w dnie feralne. ruch wagonów zostaje zupełnie wstrzymany; 4) każdego trzynastego pasażera, konduktor ma prawo wyrzucić z wagonu; 5) przy wypłacie pensyi pracownikom, zarząd zatrzymuje każdego trzynastego rubla, dla dobra pracownika, któremu feralna liczba mogłaby sprowadzić nieszczęście i t. d.

Kobieca naiwność. O ewangelicznej wprost łatwowierności kobiecej donosi *N. Reforma* co następuje:

Wczoraj popołudniu przyaresztowała policya Jacentego Sikorę, znanego oszusta, który na pogrzeb ob. Tr. miał sprowadzić Sokołów, a wziąwszy na ten cel pieniądze nie pokazał się więcej. Dwa tygodnie przedtem, ubrawszy się w czapkę kolejarza, Sikora przedstawił się służącej Z. N. jako przesuwacz wagonów i prosił o pożyczenie 20 koron, bo szyby w latarce mu się rozbiły, a on niema od kogo pożyczyć. Służąca dała mu 20 koron a wtedy Sikora oświadczył się jej, lecz otrzymał odmowną odpowiedź i dopiero pod groźbą zastrzelenia Z. N. zgodziła się go przyjąć za męża. Po kilku dniach Sikora prosił ją o pożyczenie mu kilkudziesięciu koron dla naczelnika stacyi, który obiecał mu zato awans na nadkonduktora. Służąca uwierzywszy dała mu 60 kor. W jakiś czas Sikora zgłosił się znowu do niej i poszedł z nią do jednego złotnika przy ul. Szewskiej, aby jej kupić zegarek. Wybrał więc mały damski zegarek, wartości 200 koron i miał go wziąć na spłaty miesięczne i kazał pierwszą ratę zapłacić swej narzeczonej, bo on zapomniał pieniędzy. Ta jednak, poznawszy się teraz dopiero na oszuście, oddała go w ręce policyi.

Zamordowanie rzekomego szpiega. Przed kilku dniami robotnicy w Tule, fabryki wyrobów stalowych, zamordo-

wali w okropny sposób jednego z robotników, podejrzanego o należenie do tajnej policyi. Robotnicy tej fabryki zawiązali przed kilku miesiącami tajne stowarzyszenie rewolucyjne i oto właśnie zebrali się w wielkiej kuźni na odczyt, który miał wygłosić przybyły z Moskwy student uniwersytetu, przebrany za robotnika. Student w odczycie swoim propagował znane zasady anarchizmu i socyalizmu i rysował w różnych kolorach szczęście, jakie zapanuje w społeczeństwie, jeżeli każdy będzie mógł robić co mu się żywnie spodoba. W tem z jednego końca sali dał się słyszeć głośny krzyk: „Bracia szpieg jest między nami!“ — i robotnik, który to krzyknął wskazał na drugiego stojącego obok niego robotnika. Porwano go natychmiast, a tamtego zapytano dlaczego go posądza o szpiegostwo. Odpowiedział, że dlatego, bo widział, że coś notuje. Zrewidowano go natychmiast i znaleziono karteczkę papieru na której tamten notował nazwiska obecnych na tem zebraniu. Ponieważ on nie mógł wytłumaczyć dlaczego to zrobił, więc uznano go za szpiega i natychmiast skazano na śmierć.

Wyrok wykonano bezzwłocznie. Związano go i położono na ogromnym stojącym w pośrodku kuźni kowadle. Na to kowadło spuszczono z wysokości 14 metrów olbrzymi młot, ważący 39 ton. Z biednego robotnika została w jednej sekundzie tylko jakaś masa bezkształtna.

Kronika zbrodni we Francyi.

(*Napad morderczy na kobietę w roneńskim kuryerze. — Śmierć gospodarza z rąk niepunktualnych lokatorów. — Syn mordercą ojca na rozkaz matki.— Apasze paryscy mordują swą przyjaciółkę*).

W przeciągu jednego dnia, 6-go sierpnia, doniosły telegramy z całej Francyi, o czterech naraz morderstwach w różnych jej stronach. Dzienniki przepełnione są opisami popełnionych i usiłowanych zbrodni.

Pierwszy napad zdarzył się w roneńskim pociągu pospiesznym. O godzinie 3 nad ranem rozległy się na stacyi w Serguigny z jednego coupé I. klasy rozpaczliwe wołania o ratunek. Rzucono się tłumnie w tę stronę i znaleziono młodą, elegancką kobietę w kałuży krwi. Napół przytomna krzyczy ranna, że napadł ją młody człowiek, towarzysz podróży, który właśnie chce wsiąść do pociągu, idącego z Serguikny do Trouville, i wskazała na człowieka, idącego przez szyny ku pociągowi trouvilskiemu. Schwytano go natychmiast i dostawiono przed napadniętą damą, ta jednak nierozpoznała w nich sprawcy napadu. Zupełnie spokojnego podróżnego puszczono więc. Wzięto się natychmiast do ratunku rannej i skonstantowano liczne ślady duszenia, kontuzye jakoteż dwie rany postrzałowe, w ucho i szyję. Dama podała nazwisko: Adryanna Lenaire, żona urzędnika bankowego z Paryża, lat 29. Zeszłej niedzieli udała się z siostrą swoją, p. Guitą Jardą, do miejsca kąpielowego Trouville, aby wyszukać tam narzeczonego p. Guity, Pedra de Gusmao. Młodzieniec ten skradł swemu przyszłemu teściowi 48.000 franków i zniknął. Obie siostry spodziewały się znaleźć go w Tronville. I tak było rzeczywiście; p. de Gusmao grał w najlepsze w kasynie; zobaczywszy wchodzące kobiety zbladł i zaczął je błagać o niewydanie go policyi, zabrane zaś pieniądze miał schowane w hotelu w Hawrze i obiecał je zwrócić.

Litościwe kobiety zgodziły się na to; nieszczęśliwa narzeczona została w Tronville, pani Lemaire zaś i defraudant Gusmao wyjechali najbliższym pociągiem do Hawru. Tutaj zwrócił Gusmao tylko 40.000 franków, resztę zdołał już przegrać w karty. Tak jednak błagał o przebaczenie, p. Lemaire i tak gorąco przyrzekał poprawę, że łatwowierna kobieta, odebrawszy tych 40.000, uwierzyła mu i wybrała się z nim razem z powrotem do Tronville. W drodze jednak zasnęła i wtedy ten podły człowiek, zgasiwszy światło w wagonie, strzelił najpierw do niej. Ból obudził ją, a morderca widząc, że żyje jeszcze, zaczął ją dusić. Gdy zaś straciła przytomność, zrabował jej owe 40.000 franków i uciekł. Na której stacyi to się stało, niemiała napadnięta pojęcia. Morderca mógł więc ujść wygodnie.

Policya jednak stwierdziła, że Pedro de Gusmao, zwący się właściwie Ferrari, wysiadł na godzinę przed Serguigny w Lisieux. Rozpisano za nim listy gończe, puszczono w ruch cały aparat policyjny. Ofiara zaś jego leży niebezpiecznie chora w szpitalu.

O mordzie z powodu 15 franków długu czynszowego donoszą depesze z Mireval koło Montpelliers: Przed kilku dniami mianowicie przybył do obywatelki miasta Mireval, pani Bernassant, sąsiad jej p. Pellet, zamożny właściciel domów. Oświadczył jej, że idzie do swoich lokatorów, Morellego i Mancellego, gdzie ma dostać od niejakiego Ladona 15 franków dłużnych za czynsz. Że jednak gospodarz nie miał zaufania do swych lokatorów i bał się jakiejś zasadzki, zostawił więc sąsiadce klucze domu, prosząc ją o wezwanie burmistrza i władz, gdyby za jaką godzinę nie wrócił.

Godzina ta minęła jednak, a Pellet się nie pokazywał. Zaniepokojona p. Branessant uczyniła jak jej sąsiad polecił. Burmistrz i kilku strażników udało się do domu Pelleta, gdzie go jednak nie znaleziono. Posłano więc cyklistę po żandarmów do poblizkiego Frontignan; ci przybyli natychmiast na rowerach, w drodze jednak spotkali dwóch ludzi, podejrzanie się na ich widok zachowujących. Zatrzymali więc obu, że zaś byli już poinformowani o zdarzeniu Mireval, zatrzymali niepewne indywidua, tłumaczące się bardzo niejasno, poco i gdzie szli.

Tymczasem w Mireval znaleziono w rowie trupa Pelleta z roztrzaskaną głową. Na ubraniach zaś obu uwięzionych, w których rozpoznano Lachona i niejakiego Pallę, znaleziono obfite ślady krwi.

Na domiar nieszczęścia wybuchł nagle w domu zamordowanego Pelleta pożar tak gwałtowny, że z trudem tylko uratowano mieszkańców. I oto pokazało się, że zacna spółka Lachon, Palla, Morelli i Mancelli zamordowali Pelleta, aby zaś ślady zbrodni zatrzeć, podpalili z wielu stron dom jego. Mieszkańcy tego domu słyszeli jakieś zduszone wołania o pomoc, ale sądzili, że się mylą, bo właśnie Morelli grał sobie, dla stłumienia okrzyków mordowanego, na małym organie!

Wszystkich czterech morderców uwięziono.

Krwawy dramat rodzinny rozegrał się znów w miasteczku Freneuse. Zastrzelił tam 17-letni chłopak ojca swego w obronie matki. Czterdziestoośmioletni piekarz Brossier, żył od 20 przeszło lat w konkubinacie z niejaką Beaumier. Ze związku tego urodziło się czworo dzieci, najstarszym zaś był ów właśnie 17-letni chłopak. Brossier rozpił się w ostatnich latach i stał się niezmiernie przykrym dla swej kochanki. W dzień morderstwa wrócił strasznie upity do domu i zaczął grozić naturalnej swej żonie rewolwerem. Ta w napadzie ostatecznego wzburzenia wyrwała mu rewolwer i strzeliła do niego, raniąc go w skroń. Przerażony pijak uciekł i schronił się na stryszek, gdzie stanął na najwyższym stopniu. Na odgłos strzałów wpadł do izby ów 17-letni syn obojga; matka, opętana szałem rozpaczy, zerwała ze ściany nabitą strzelbę i wciskając ją synowi do ręki, krzyknęła: zabij go. Syn usłuchał rozkazu matki, której cierpienia nieraz widział, wybiegł do sionki, wymierzył do ojca i strzelił. Głucho zwalił się ze schodków trup, wnętrzności wypłynęły mu z brzucha, Brossier nie żył.

Syna-zabójcę i inspiratorkę-matkę uwięziono.

Wreszcie w Paryżu zamordowali apasze, t. j. najgorsze szumowiny paryskie, młodą, zaledwie 20-to letnią dziewczynę, Jeanne Cornu. Osobliwe prowadziła ona życie. Przez dzień cały pracowała wzorowo w jednej z fabryk, w nocy zaś włóczyła się z najgorszego rodzaju indywiduami, bojącymi się światła dziennego. Wśród tych też przyjaciół znalazła — śmierć. Pewien spóźniony przechodzień, znalazł ją leżącą na ulicy. Miała 4 rany w piersiach, z tych dwie przeszyły serce. Zmarła, nie wymieniwszy nazwiska zabójcy.

Ot, zwyczajny los dziewczyny, żyjącej z apaszami. Zamordawana w 18 roku życia wyszła za mąż za pewnego robotnika, porzuciła go jednak w parę tygodni po ślubie. Pracowała dalej jako szwaczka, potem zawiązała stosunek miłośny z innym robotnikiem; i z tym się rozeszła wkrótce z powodu scen zazdrości, jakie jej urządzał kochanek. Miał on jednak zdaje się słuszność, Odtąd zaczęła chodzić z apaszami, usposobienie jej jednak, łagodne i pełne wdzięku, niezgadzało się z tymi brutalnymi na wskróś ludźmi, to też wynikały częste kłótnie między nimi. Trzymała się zaś ich Cornu, bo zadowalali oni jej zmysłowe potrzeby. Wreszcie — skończyło się jak zwykle: dziewczyna padła pod nożami, przyjaciół-apaszów.

Sprawców mordu szuka policya.

TELEGRAMY.

Oil City ugaszone.

Borysław. Pożar na „Oil City“ jest już prawie ugaszony. Tylko gdzieniegdzie płoną jeszcze gazy, które bez wielkich trudności i w krótkim czasie dadzą się ugasić. Od piątku ubiegłego tygodnia akcya ratunkowa spoczywa znów we właściwych rękach, kierują nią mianowicie pp. inżynier Klarfeld i kierownik kopalni Glasor. Sprawdza się zdanie fachowców, że gdyby władze w dniu 6-go lipca nie wstrzymały akcyi ratunkowej i nie robiły niepotrzebnych eksperymentów, pożar już od miesiąca byłby ugaszony.

Pruski Wasiński.

Berlin. Słynny włamywacz Kirsch, nazwany w Niemczech „królem zbrodniarzy“, przepiłował kraty w więzieniu w Koswig, po skręconych prześcieradłach spuścił się na ziemię, zatrzymał jadący automobil, wyrzucił z niego pasażerów i sam w nim uciekł. Jest to jego siódma ucieczka z więzienia.

Miła biurokracya.

Konstantynopol. Przed Ildiz-kiosk codziennie przychodzą całe grupy demonstrantów, głównie urzędników, i hałaśliwie domagają się awansu, remuneracyi lub orderów. Wskutek tego ustawiono patrole przed pałacem, które takich natarczywych petentów rozpędzają i aresztują.

Awantura teatralna.

Livorno. W tutejszym teatrze dawano po raz pierwszy operę „Maski“, której sam autor, Mascagni, dyrygował. Ponieważ tak autor jak artyści odrzucili na ten wieczór usługi klaki, przeto ta, wypełniwszy teatr, urządziła kolosalną awanturę. Mascagniego i artystów zasypano zgniłemi pomarańczami, wskutek czego publiczność rzuciła się na klakierów i po zaciętej bójce wyrzuciła ich z widowni, poczem dopiero przedstawienia dokończono.

Napad bandycki.

Noworadomsk. Wczoraj banda złożona z 25 ludzi napadła na pociąg, w którym wieziono 100.000 rubli. W ręce jednego z bandytów eksplodowała bomba i zadała mu rany. Bandyci dopadli koni, znajdujących się blizko stacyi i uciekli.

Edward i... Kunegunda.

Kronberg. Król Edward VII. przybył o godz. 9-tej rano na dworzec, powitany przez cesarza Wilhelma i ks. Fryderyka Karola Heskiego. Powitanie obu monarchów było bardzo serdeczne. Po przedstawieniu świt obaj monarchowie wsiedli do automobilu i odjechali na zamek. Po przybyciu do zamku podano śniadanie. Po śniadaniu monarchowie przeszli do swych apartamentów. Królowi Edwardowi towarzyszy podsekretarz stanu Hardinghe.

O co im poszło?

Belgrad. Do bójki między posłami, o której doniosły wczorajsze telegramy, przyszło z następującego powodu. Dragovic zarzucił Gjorgjevicowi, że żona jego musiała się z nim rozwieść z powodu jego impotencyi. Gjorgjevic zażądał na to rekwizycyi aktów rozwodowych, które zadadzą kłam temu oszczerstwu, a gdy posłowie się temu sprzeciwili, Gjorgjevic wypoliczkował Dragovica, poczem Staroserbowie rzucili się z krzesełkami na narodowców i powstała ogólna bójka.

Dygnitarze na śmietniku.

Konstantynopol. Aresztowano tu ostatniego z braci Melhamów, który pozostawał dotychczas w Konstantynopolu i przygotowywał broszurę dla swej obrony. Wczoraj chciał schronić się do ambasady austryackiej, został jednak przez policyę aresztowany. Był on szefem biura szpiegów, a wysłany do Paryża w tajnej misyi, w ciągu 5 miesięcy użył 6 milionów franków.

Konstantynopol. Skonfiskowane majątki dawnych dygnitarzy, specyalnie tych, którzy uciekli za granicę, mają być użyte na pokrycie zaległych pensyj urzędników rządowych, tudzież żądań o odszkodowanie dla tych, którzy niewinnie byli wygnani za granicę.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, iż Rizza basza ofiarował skarbowi państwa 100.000 funt., a były naczelnik artyleryi Zekki basza 300.000 funtów, ale pod rozmaitymi warunkami. Ofiary Zekkiego nie przyjęto.

Londyn. Z N. Jorku donoszą tu, że Izzet basza wylądował potajemnie w Stanach Zjednoczonych, dokąd przybył prawdopodobnie do swego syna, ambasadora tureckiego w Waszyngtonie. Turecki konsul wydał odezwę do Turków, aby starali się ująć Izzeta baszę, który nie miał prawa wylądować, ponieważ jest poligamistą.

Projekt konstytucyi dla Bośnii.

Budapeszt. Ogólnie oczekują, że w sesyi jesiennej delegacyi zostanie postawioną kwestya usunięcia wojskowej administracyi w krajach okupowanych i żądanie zaprowadzenia samorządu i konstytucyi. Jest przecież rzeczą możliwą, że dyskusya ta stanie się bezpodstawną ze względu na to, że rząd zamierza uprzedzić żądanie części polityków węgierskich. Słychać, że zaznajomione z administracyą Bośnii osobistości dowiadują się, że już wygotowano projekt konstytucyi dla Bośnii i Hercegowiny i memoryał w tej sprawie wysłano do obu rządów. Już przed ostatnią sesyą delegacyi elaborat ten był przedłożony rządowi węgierskiemu i tworzył podstawę do dalszych pertraktacyi.

Nowa ustawa wyborcza.

Konstantynopol. Nowa ustawa wyborcza rozdaną została władzom administracyjnym. Wybory odbywają się pośrednio. Każda miejscowość licząca 500 mieszkańców, a najmniej 250, wybiera męża wyborczego. Sandżaki, które mają najmniej 25.000 mężczyzn, wybierają 1 posła. Od 50.000 do 70.000 mężczyzn, wybiera 1 posła; sandżaki mające do 125.000 mężczyzn wybierają dwóch posłów, do 175.000 trzech posłów, do 220.000 czterech posłów. Czynne prawo wyborcze posiadają wszyscy samodzielni mężczyźni, posiadający prawa obywatelskie, którzy skończyli 25 rok życia i płacą jakikolwiek podatek. Również czynni wojskowi wykonują prawo wyborcze. Bierne prawo wyborcze mają ci mężczyźni, którzy ukończyli 30 rok życia. Ministrowie i urzędnicy ministeryalni nie mogą piastować mandatów poselskich. Komisye wyborcze przeprowadzają wybór bez ingerencyi władz politycznych.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

KRONIKA.

Ze sfer introligatorskich otrzymujemy następujące uwagi: Strajk introligarski we Lwowie skończył się po sześciu tygodniach. Przypominamy, że strajk ten nie był we właściwem tego słowa znaczeniu walką ekonomiczną robotnika o polepszenie bytu, ale wywołany był przez agitacyę socyalistyczną z zewnątrz, importowany tu z wiedeńskiego związku zawodowe . Ponieważ zaś majstrowie postanowili solidarnie przeciw tak wywołanemu strajkowi się bronić, więc strajk ten, podobnie jak krakowski strajk stolarski, był niejako próbą siły między naporem socyalistycznie nastrojonych robotników z pracodawcami. Ostatecznie pracodawcy ulegli. Zwyciężyli ich jednak nie robotnicy, nie zwyciężyły ich też stosunki w przemyśle introligatorskim, ale zwyciężył ich brak karności i solidarności. Mimo, iż wszyscy ślubowali wytrwanie w solidarności, pp. Kwaśniewicz, Legeżyński i Tillinger poza plecami komitetu majstrów, zawarli ze strajkującymi umowę, przyjmując ich warunki.

Naturalnie ogół majstrów musiał już pójść za nimi i warunki strajkujących przyjąć, jakkolwiek przetrzymać strajk, jak to donosiliśmy, było bardzo łatwem i gdyby nie złamanie solidarności przez powyższych trzech panów, organizacya antisocyalistyczna byłaby zwyciężyła. Takie zakończenie strajku introligatorskiego ma podwójne ujemne strony. Ponieważ miał on być próbą siły pomiędzy naporem socyalistycznym a walką przed socyalizmem, więc ustępstwo majstrów stwarza pozór, jakoby socyaliści mieli moc i znaczenie, skutkiem czego robotnicy dalej garnąć się będą pod komendę socyalistów, którzy ze swej strony nie omieszkają wyzyskać tego zwycięstwa dla wywołania w najkrótszym czasie nowego strajku w innej gałęzi przemysłu. Przyjęcie zaś wygórowanych nowych żądań robotników odbije się ujemnie na przemyśle introligatorskim, bo albo majstrowie podniosą ceny, a wtenczas ułatwią pole konkurencyi obcej, albo też pracować będą ze stratą, a wtenczas osłabi się cały przemysł i znowu ulegnie obcej konkurencyi. Obecnie płace robotników introligatorskich we Lwowie są wyższe, aniżeli we Wiedniu.

*

Jubileusz polskiego Tow. pedagogicznego. W bieżącym miesiącu obchodzi Polskie Towarzystwo pedagogiczne 40-letni jubileusz swego istnienia.

Jubileuszowy walny zjazd członków Towarzystwa odbędzie się w dniach 27. i 28. bm.

Zjazd rozpocznie się dnia 27. nabożeństwem w kościele archikatedralnym o godz. 8 rano, poczem o godz. 9 odbędzie się uroczyste posiedzenie plenarne w sali ratuszowej, na którem po zagajeniu i przemówieniu gości, wygłoszony będzie referat jubileuszowy: „Polskie Tow. Pedagogiczne i udział jego członków w sprawie społecznej“. Następnie odbędzie się posiedzenie delegatów w sali Towarzystwa przy ul Zimorowicza l. 17, na którem przedłożone zostanie sprawozdanie z czynności Zarządu głównego, sprawozdanie komisyi administracyjnej i sprawozdanie o wnioskach Oddziałów, tudzież odbędą się wybory do Zarządu głównego.

Następnego dnia odbędą się posiedzenia plenarne w sali ratuszowej o godz. 9 rano i 4 popoł., na których wygłoszone zostaną następujące referaty: „Szkoły ludowe i wydziałowe wobec reformy szkół średnich“, ref. pan Stanisław Tokarski; „Udział państwa w wydatkach na cele szkolnictwa ludowego“, ref. poseł dr. Józef Buzek; „Zawodowe postulaty nauczycielskie“, ref. pp. Teofil Fiutowski i Jan Głogoszewski. O godz. 9 wieczorem odbędzie się zebranie koleżeńskie i wspólna wieczerza w sali własnej przy ul. Zimorowicza l. 17.

FRANCISZEK DÜLL. 12

Bracia Białoskórscy

Powieść z końca XVI-go wieku osnuta na historycznem tle m. Lwowa.

— Idź już, idź Walusiu... kur zapiał po raz wtóry, a mnie czeka dziś w dzień wielka z upakowaniem rzeczy robota...

— A więc idę Rozalijko moja, chociaż mi ciężka z tobą rozłąka, bo i kiedyż znowu tak miłe chwile z tobą przepędzę...

— Aż w drugą niedzielę, jak zwykle w czas nieszporów u starej Makryny.

— Och, ta stara wiedźma drogo mnie kosztuje i gdyby nie ze mną sprawa, dawnoby już nie przyjmowała nas oboje u siebie. Wolałbym ja gdzie indziej naszą schadzkę...

— Toż może być i u Smolikowej szewcowej mieszkającej przy „psim rynku“*). Jest mi ona krewną, ale musiałabym ją najpierw pozyskać dla siebie.

— Dobrze żeś wspomniała o Smolikowej. Łatwa z nią a bardziej z nim dla mnie sprawa. Pomówię ja z nimi o tem... A teraz masz tu Rozalijko upominek, który ci wprzód dać zapomniałem; patrz jak piękne perełki.

— Ouwa, perełki... Toż to zwykłe dętki szklane.

— Dętki czy nie dętki, ale są piękne jak i klamerka przy nich. Będzie ci w nich do twarzy, moja ty gołąbko, a kiedyś przyrzekam ci dać sznur prawdziwych pereł uryańskich ze złotą klamrą wysadzaną rubinami.

— A kiedy?

— Kiedy?... Wtedy jak... jak przyjedzie jaki Grek lub Ormianin w jarmark na Agnieszkę, to... to... kupię ci u niego... — jąkał się zakłopotany Walenty.

— Co, aż znowu na Agnieszkę?... Mam czekać tak długo?...

— Kiedy bo widzisz, jarmark na Małgorzatę także minął, a na jarmarku najłatwiej i najtaniej kupić można...

— Cha... cha... cha!... zaco?... za gładkie słowa może?

— E-e,za co kupię i jak kupię, dosyć, że będziesz je miała.

— Idź już, idź bałamucie...

— Idę... A, już słyszę świst brata Krzysztofa... Wrócił od swojej kowalichy... A teraz daj jeszcze raz całusa i dowidzenia się w mieście...

Powyższą rozmowę wiodła miła para cichym szeptem w jednej z izb dworu wiejskiego Jelonków.

Po chwili cień jakiś wysunął się przez otwarte okno i zamajaczywszy czas pewien, biegnąc kilkanaście kroków przez grzędy ogrodu, znikł w pomroce gęstego sadu.

VIII.

ODPRAWA KONKURENTA.

W jednej z kamienic mieszczącej się w pośrodku północnej połaci rynku lwowskiego, przechadzał się po komnacie krokiem wolnym i z założonemi w tył rękoma Imć pan Paweł Jelonek, konsul miejski.

Była to postać wzrostu miernego i takiejże tuszy, o gładko wygolonej twarzy. Włos ciemny krótko i krągło przy samej głowie od tyłu przystrzyżony, tworzył ponad czołem wysoki czub jakoby w kształcie płomienia, co postaci tej nadawało wyraz surowości. Nos długi lecz z wydętemi nozdrzami, na ściągłej i nieco przychudłej osadzony twarzy i oczy małe a ciemne, zdradzały siłę woli i bystrość umysłu.

Przechadzając się tak, wyglądał czemś mocno zafrasowany, a sprawił to, zdaje się, półsłówkami zdradzony przez Kunegundę zamiar Marka Białoskórskiego oświadczenia się o jej rękę.

Tego mu brakowało!

Nie był on przeciwny zamążpójściu swej siostry, jak to się złym ludziom zdawało, posądzającymi innych zawsze o niegodziwe zamiary, do których właśnie sami byliby zdolnymi, a jak wiemy, myśl ta powstała najpierw prawdopodobnie w głowie Walentego, a udzielona Rózi i przez tę podsunięta Kunegundzie, łatwo do tejże przekonania przystęp znalazła, tembardziej gdy naraz odczuty jej interes własny w to wchodził.

I owszem, Jelonek sam będąc od paru lat wdowcem, po kilkuletniem szczęśliwem ale potomstwem niepobłogosławionem małżeńskiem pożyciu, pomimo czułej pamięci dla zmarłej żony, nie miał wcale zamiaru rezygnować zupełnie z reszty życia i pozostać samotnym i bez potomstwa, oraz płacić corocznie cztery kopy groszy podatku „bykowego“*). Prócz towarzyszki życia potrzebował rządnej gospodyni, którąby tak ważny dział domowej gospodarki i porządku prowadziła. Podtenczas siostra, niewiasta zupełnie wiekiem dojrzała, odpowiadała i podołała we wszystkiem potrzebie doglądu gospodarstwa, a że, jak sądził, u niej czas marzeń i rojeń z wiosną życia przeminął i chęć zamążpójścia niczem się nie objawiała, więc też zwlekał do czasu i swoje ożenienie się, mając sprawami miasta i własnego handlu, głowę dostatecznie zaprzątniętą. Swoją drogą powziął był zamiar stały, którego jednak siostrze dla uniknienia nieporozumień i domowego spokoju nie objawił: wydania najpierw jej zamąż i wejścia samemu w powtórne śluby. Zależało to od czasu i stosunków, o czem dobrze wiedział i dlatego głowę tem sobie nie suszył.

Teraz więc, gdy od czasu szczególnej przygody pod Sichowem, poznawać zaczynał ukryte chęci swej siostry, zrozumiał, że nadeszła owa chwila wypełnienia powziętego zamiaru i przyszło mu na pamięć, że właśnie w ostatnich czasach przypytywał się do niego i zagadywał kilka razy z nienacka coś o Kunegundzie, kolega rajca Stanisław Gąsiorek. Ten, człowiek wprawdzie nie młody lecz uczony, ekspisarz miejski i geometra, a teraz równy jemu pozycyą i wpływami. Postanowił więc swatać go z Kunegundą; aż tu, jak widzi, za daleko zaszła sprawa z przyplątanym na nieszczęście oczajduszą Białoskórskim.

Ten Marek, to człowiek najgorszej konduity i sławy, a co być może: zbój; wszak coraz częściej i głośniej odzywano się na mieście o tej rodzinie i każdą złą sprawę łączono z nazwiskiem Białoskórskich.

Nie, nie, pod żadnym warunkiem nie może dopuścić do takiego stadła. Lecz cierpliwości; może Marek Białoskórski sam się jeszcze rozmyśli i oświadczyć nie ośmieli, a może Kunegunda da sobie to wyperswadować, w każdym razie potrzeba starać się rzecz przewlec.

Tak rozumował w duchu pan Paweł, niezbywając się jednak niepokoju, Marek wbił mu się ćwiekiem w mózgownicę.

I niedaremny był niepokój pana Pawła, bo otóż usłyszał naraz odgłos silnego stąpania, a spojrzawszy na wchód, ujrzał odchylającego sukienną zasłonę i wchodzącego nie miłego dla siebie Marka.

W tej chwili jednak zmienił się Jelonek do niepoznania. Wobec niebezpieczeństwa, hartowny ten człowiek przybrał minę pełną chłodnego spokoju i nieugiętej determinacyi, spostrzegłszy na twarzy przybysza wyraz jakby wyzywający i pewności siebie. Czuł, iż wkrótce nastąpić musi silne starcie i rozegra się sprawa ważna, szkodliwa w następstwach dla stron obydwu. Nie okazując jednak żadnej niechęci, postąpił do Marka i powitawszy go ukłonem, odezwał się w te słowa:

(C. d. n.)

*) Gdzie dziś plac Sakramentek.

*) X. Chodyniecki w „Historyi m. Lwowa“.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Do zarządu domu, średnio zamożnego w prowincyonalnem mieście u starszego wdowca i do macierzyńskiej opieki nad dorastającemi dwoma dziewczątkami — poszukuje się osoby w średnim wieku, inteligentnej, dobrze wychowanej, Polki rzym. obrz. Znajomość krawieczyzny i szycia bielizny wymagana. Omówienie bliższych warunków tylko ustnie u pani O. K. we Lwowie, ul. Sadownicka l. 9, drzwi 12, piętro II., tylko w dnie powszednie od godziny 10—12 rano. 777

Ulica Krzyżowa 38 A do wynajęcia: 3 pokoje, kuchnia, łazienki, przedpokój, klozet — 2 pokoje kuchnia, łazienka, przedpokój, klozet. 781

Kupię natychmiast używane wózki kolejkowe z szynami. — Zgłoszenia Ludwik Swoboda, leśniczy w Jaśliskach. 785

STO koron dam za wyrobienie posady woźnego, posłańca i t. p. Adres poda Administracya Gońca, Wałowa 6. 784

Sklepik z pomieszkaniem zaraz do wynajęcia. — Łyczakowska 72. 782

Uczeń znajdzie miejsce w cukierni, plac Halicki 1. 7 — róg placu Bernardyńskiego. 796

Cztery pomieszkania, dwa po 3 i 2 pokoje z kuchnią i przynależnościami częściowo lub razem z ogrodem zaraz do wynajęcia. Wiadomość na miejscu u dozorcy we willi ulica Zamkowa 19, lub u właściciela ul. Słowackiego l. 4, l. p., w kancelaryi. 646

DO BAJCOWANIA PSZENICY!
Kamień siny :: Bajcę Dupuya, poleca
Alfred Beacock
magazyn Farb
Lwów Hermańska 4
727

Zmiana pomieszkania!
Kancelarya adwokacka
mecenasa
Dra Majewskiego
znajduje się obecnie ul. Słowackiego 4, I. p. 647

Do sprzedania bardzo tanio automobil, systemu Oppel-Darrac, o sile 16 koni. Bliższa wiadomość w Redakcyi Gońca, ulica Zimorowicza 17. 517

Dom murowany w Kleparowie, dwufrontowy 4 ubikacye, 800 sążni kw. ogrodu warzywnego, za 3000 złr. do sprzedania. — Gotówka potrzebna 1000 złr. Wiadomość u Franca Moszkowicza, Kawiarnia Europejska. 333

Masło potaniało! — tylko w handlu Geon. Solechiego Lwów, ul. Batorego 2. 550 I

INNE Z DOBROCI
SZYNKI
jakrówniaż wszelkie wędliny poleca
MASARNIA
TEOFILA RANASIA
Lwów: Jagiellońska 16 i Żółkiewska 65. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

Towarzystwo wzajemnego kredytu Lwów, ulica Teatralna 1, przyjmie młodego chłopca do posług biurowych. 797

Dla letników. Dla starszego Pana lub Pani, jest mieszkanie do wynajęcia, wraz z dobrym domowym wiktem i usługą. — Kolej i poczta w miejscu, blizko rzeka Bystrzyca. Zgłoszenia listowne do p. Stanisławy Kwaśnickiej w Jezupolu. 555

Rakiety

tennisowe naprawia, także naciąga nowemi strunami angielskiemi J. KOPP, we Lwowie, Chorążczyzna 11, I. p. Tow. Sokolim i sportowym znaczny opust. 327

Strzyżenie i Fryzowanie
włosów wykonuje się najlepiej w zakładzie fryzyerskim
J. Habermanna
ul. św. Mikołaja 1.
Kto odwrotnie twierdzi, niech się przekona
192

Cukiernia Czesława Steinborna

we Lwowie, plac Halicki 7, róg placu Bernardyńskiego, wykonuje wszelkie
798

Zamówienia

w zakres cukiernictwa wchodzące, a to: **TORTY** smaczne i artystycznie wykonane, **PIRAMIDY, FANTAZYE I LODY.** — Przyjmuje **ZAMÓWIENIA** na wesela, rauty i przyjęcia w miejscu, na prowincyę wysyła odwrotną pocztą.

WYROBY MOJE WYTRZYMUJĄ KAŻDĄ KRYTYKĘ! Specyalność: Nierzównanej dobroci BABKI WARSZAWSKIE.

WSZELKIE KUPONY
I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.
246 III

Byt — Baczność! — zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia **koron 18 do 25 tygodn.**, bez względu na płeć, wiek lub oddalenie. Bliższych wiadomości udzieli **Byt** *Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, przy ul. Krasickiej 14*
23

Pustomyty

Zakład Leczniczy i kąpielowy

— obok Lwowa —

odznaczony srebrnym medalem na wystawie lekarskiej we Lwowie w roku 1907, dla chorych potrzebujących leczenia już to zakładowego, już to ambulatoryjnego, położony przy linii kolej. Lwów-Stryj (29 minut jazdy ze Lwowa przy dziesięciokrotnem połączeniu),

otwarty został z dniem 1-go czerwca b. r.

Stacya kolejowa, poczta, telegraf i kościół w miejscu. — Środki lecznicze: Kąpiele siarczane, borowinowe z Co^2 gazowe, w świeżo przebudowanych łazienkach, słoneczne i rzeczne.

HYDROPATYA

w nowo wybudowanym budynku, urządzona wzorowo. Masaże, elektryzacya, gimnastyka, dyetetyka. Kuchnia we własnym zarządzie z uwzględnieniem najnowszej dyetetyki. Cały szereg mieszkań nowo wybudowanych z nowoczesnymi urządzenia. Sezon od 1. czerwca do końca września. W I. i II. sezonie znaczne ulgi. — Lekarz zakładowy: **Dr. Stan. Blaim** b. asystent kliniki chirurg. Uniwersytetu lwowskiego, sekundaryusz Szpitala powszechnego we Lwowie. Wszelkich objaśnień udziela Zarząd odwrotnie 462

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:

o godz.	
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.29	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.26	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö
10.30	Sianek, Sambora.
11.43	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek.
2.05	**posp.** Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Żuczkę), Serethu, Radowiec, Berhomethu, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.10	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielcy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasło, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.30	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körözmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VIII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawy.
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)

Na dworzec „Podzamcze“ z:

o godz.	
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
[illegible]	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:

o godz.	
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
7.30	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.).
9.10	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.32	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körözmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
[illegible]	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.12	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza, Borysławia, Kałusza.
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.35	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl, Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 2./VIII—10/IX)
7.45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.38	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy.
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa.
11.15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.25	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.50	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Körözmezö, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry,
3.50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka, Mezo Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima

Z dworca „Podzamcze“ do:

o godz.	
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.01	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk, (Kijowa, Odesy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
[illegible]	Podwołoczysk, Brodów
[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór. w niedzielę i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 3.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 3.27 i 7.30 popoł., 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.46 popołudniu.

z **Janowa** (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudniu i 9.25 wieczór; od 3/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10.10 wieczór.

ze **Szczerca** od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.58 wieczór.

z **Lubienia** od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codziennie 7.20 rano, 3.45 popoł., w niedziele i rz. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 3.45 popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 popołudniu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 2.30, 3.45 i 5.50 popołudniu, 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9.15 przedpoł. i 3.35 popoł. od 3/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.35 popołudniu.

do Szczerca 10.35 przedpoł. od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta.

do Lubienia 2.15 popołud. od 17/5 do 13/9 w niedziele i rzym. k. święta

Zgubiono złoty zegarek z monogramem M. L. H. wyrób amerykański Elgin. Zgłoszenia ul. Nabielaka l. 15. 791

INSTYTUT NAUKOWY

dla uczniów szkół średn.

GRONA STOWARZYSZONYCH NAUCZYCIELI

we Lwowie, ul. Asnyka 8.

Instytut przyjmuje na naukę popołudn. uczniów publicznych celem przygotowania do codziennych lekcyj szkolnych — przygotowuje prywatystów i eksternistów do wszelkich egzaminów od I. do VIII. klasy gimnaz. i realnej, oraz do matury gimnaz., realnej i s minaryalnej. — Przygotowuje do poprawek, przyjmuje uczniów przepadłych przy egzaminie wstępnym do I. kl. celem przygotowania ich w ciągu roku do II. kl., przygotowuje uczniów wydziałowych do odpowiednich klas realn. i t. p. Przy instytucie jest prowadzony dla ograniczonej ilości uczniów, pochodzących z lepszych domów

Pensyonat

w którym mają uczniowie ścisły nadzór i opiekę pedagogiczno - rodzicielską, jakoteż doskonałe utrzymanie i eleganckie mieszkanie, łazienki, światło elektryczne. Instytut posiada siły nauczycielskie tylko ukwalifikowane i rutynowane w udzielaniu poszczególnych przedmiotów, gwarantując sumienną i fachową pomoc w nauce i opiekę. Zakład otwarty przez cały rok bez przerwy, także podczas wakacyi. 800

TANIO 2 eleganckie duże frontowe pokoje z kuchnią i przedpokoikiem. — Willa Bratkowskiego, ul. Ogrodnicka 15. 776

Każdy!

ma zapewniony zarobek i egzystencyę, gdyż najlepsze płaskie maszyny pończosznicze i do trykotów daje na raty tylko **„Omnium“** Lwów, pl. Bema 4. 683

Stare lustra kupuje Zakład graficzny M. Hegedüsa, Lwów, Kopernika 8.

SINGERA
Maszyny do szycia trzeba kupować tylko w naszych sklepach, które pod poniżej podanym znakiem rozpoznać można:

Nikt nie powinien iść na lep ogłoszeń, które nie mają innego celu, jak przez nadużycie nazwiska „SINGER“ wprowadzać na targ zużyte już maszyny. Naszych maszyn do szycia nie oddajemy odsprzedawcom, tylko sprzedajemy je wprost potrzebującej publiczności.

SINGER Co.
Akcyjne Towarzystwo maszyn do szycia
Lwów, pl. Halicki 2.
Filia Grodecka 30.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.